KUPIEC.

MIKOŁAJA REJA

KUPIEC

TO JEST

KSZTAŁT A PODOBIEŃSTWO

SĄDU BOŻEGO OSTATECZNEGO

W KRÓLEWCU

ROKU 1549.

Z EGZEMPLARZA BIBLIOTEKI KÓRNICKIEJ

WYDAŁ

DR. ZYGMUNT CELICHOWSKI.

POZNAŃ.
NAKŁADEM BIBLIOTEKI KÓRNICKIEJ.
1898.

KUPIEC.

Egzemplarz Kupca będący w posiadaniu Pisańskiego zaginął, — zapisany był w drukowanym r. 1792 katalogu aukcyjnym księgozbioru tego uczonego, — odtąd ślad jego zginął i prof. Brueckner umieścił go słusznie między „pismami dziś nieznanemi.“

Traf szczęśliwy dozwolił mi odkryć nie całego wprawdzie Kupca, lecz tylko fragment jego, ale dość obszerny, by sobie z niego o całości sąd urobić można.

W roku zeszłym wydałem nieznany dotychczas druk litewski Marcina Moswida z r. 1549: przekład pieśni Te Deum laudamus, znaleziony w okładce kórnickiego egzemplarza Postyli Seklucyanowej z r. 1556. W tejsamej okładce — obok Moswida — znalazł się jeszcze cenniejszy dla nas biały kruk, bo ów Kupiec Seklucyanowy.

Kupiec nie był niestety tak szczęśliwy, jak Moswidiusz, bo kiedy tenże wyszedł z okładki nieuszkodzony, z Kupca znalazło się tylko kilka arkuszy, niektóre prócz tego znacznie uszkodzone i postrzępione.

Ponieważ to atoli rzadkość nadzwyczajna a ze względu na studya nad Rejem bardzo ważna, postanowiłem ogłosić drukiem to, co

się uratować dało. To wydanie moje fragmentaryczne zwróci może na siebie uwagę szczęśliwego posiadacza kompletnego egzemplarza ze spuścizny po Pisańskim i przyczyni się do przywrócenia naszej literaturze całości tego cennego zabytku.

Dla lubowników starych druków daję podobiznę uratowanej szczęśliwie karty tytułowej i wierny przedruk przedmowy Seklucyana. Tekst sam daję w zmienionej nowoczesnej pisowni i z poprawioną interpunkcyą już to dla tego, że wierny przedruk z powodu odrębnej ortografii Seklucyana i odrębnych czcionek wiele przedstawia trudności, już też dla tego, że mam otuchę, iż znajdzie się kompletny egzemplarz i że wówczas poraby była na wierny przedruk. Wiem, że narażę się przez to zmodernizowanie Kupca na zarzut niektórych naszych powag filologicznych, ale niechaj mię zasłania i broni przykład Akademii Umiejętności, która swą Bibliotekę pisarzów polskich wydaje także ze zmienioną, nowoczesną ortografią.

Wydanie moje potwierdza zupełnie wywód prof. Brueckners, iż nasz Kupiec jest przeróbką Mercatora Kirchmeyera czyli Nao-

georga. Nie jestto dosłowne ani też wierne tłomaczenie, ale jest istotnie przeróbką i to dość swobodną tak w toku opowiadania jak nawet w samym układzie dramatu. Szczegółowe zestawienie różnic i odmian za wieleby zabrało miejsca i nie miałoby też większego znaczenia w obec tego, że mamy tylko urywek naszego Kupca,—kogoby więc ten stósunek naszego Kupca do Mercatora bliżej obchodził, tego odesłać muszę do łacińskiego wydania. Tutaj przytoczę tylko kilka szczegółów, z których czytelnik będzie sobie mógł wytworzyć ogólny obraz różnic między łacińskim oryginałem a naszą przeróbką.

I tak w łacińskim oryginale wymienione są następujące osoby — interlocutores:

Lyochares,—Mercator,—Conscientia mercatoris, — Puer, — Lucrum, — Satanas, — Parochus, — Medici, — Michaël, — Paulus, — Cosmas, — Princeps quidam, — Episcopus quidam, — Franciscanus quidam, —

w naszym zaś Kupcu:

Chrystus, — Poseł, — Książę, — Biskup, — Gardian, — Sumnienie, — Pachole, — Zysk, — Czart, — Pleban, — Lekarz, — Paweł, — Doctor Kozmus, — (Kupiec) — Michał.

W łacińskim oryginale występuje zaraz w pierwszej scenie ów Lyochares, o którym autor w prologu mówi:

Lyochares, nuncium quem mortis finximus, a który sam o sobie powiada:

Lyochares vocor, afrae sum mortis nuncius, i w długim monologu o 200 wierszach wprowadza czytelnika — a raczej widza i słuchacza — w tok dramatu.

W polskiej zaś przeróbce po dłuższym prologu autora rozpoczyna dramat Chrystus z którym toczy rozmowę Ś. Michał, starając się złagodzić gniew Chrystusa Pana na zepsucie świata. Na prośby Ś. Michała zaniechał Chrystus tymczasowo sądu ostatecznego dla całego świata a kazał tylko stawić przed siebie

„z stanu każdego
po jednemu przedniejszego."

Z tą misyą wysłał na świat Posła. Tak go stale nazywa nasz autor, zamiast Lyochares, jak w oryginale. W jednem tylko minjscu (B 5 r. w. 10) znajduje się reminiscencya tej oryginalnej nazwy, gdy Ś. Mi-

chał, radząc Chrystusowi wysłać na świat posła, mówi:

Lukaronem jego zową.

Takich różnic, o ile z urywkowego tekstu polskiego sądzić można, jest pełno, tak iż niepodobna przeprowadzić krok za krokiem porównania. Wyrok ostateczny i stanowczy wydaćby można jedynie mając w ręku kompletny egzemplarz polskiego utworu, ale już z tych fragmentów, które posiadamy, wydaje mi się sąd taki uzasadnionym, że główną myśl — temat czyli osnowę dramatu — wziął nasz autor z Mercatora, że jednakże obrobił tę osnowę tak swobodnie i samodzielnie, że Kupca niemal za oryginalny utwór naszego poety uważaćby można.

Narzucałoby się teraz główne pytanie: czyj to jest utwór? czy istotnie Reja? Uwaga Pisańskiego, przypisującego utwór ten Seklucyanowi, który rzekomo przysłany sobie przez kogoś nieznajomego zarys tylko dramatu obszerniej wywiódł i w poetycką ubrał szatę (weitläuftiger auszuführen und poetisch einzukleiden), nie ma zdaniem mojem żadnej podstawy ni uzasadnienia, gdyż takiej zasługi nieprzyznaje sobie sam Se-

klucyan. Powiada on owszem w przedmowie: „a ktożkolwiek je przełożył, są dobrze przełożone i zrymowane, aczkolwiekiem ja wiele słów odmienił albo włożył, nie dla tegom uczynił, żebych był lepszy mistrz na to, alem wiele słów niemógł wyczyść i wiele ich niedostawało, a to się złem przepisowaniem działo."

Rzecz więc niezawodnie tak się miała, że autor kazał swój rękopis przepisać, co wedle Seklucyana źle było wykonane, i tak przepisany rękopis posłał do Królewca Seklucyanowi przez jakiegoś dobrego tegoż przyjaciela. Seklucyan wiedział niezawodnie, kto jest autorem, i może dla tego dość skromnie powiada, że nie ma się za lepszego mistrza na to; wyraźnie też dodaje, że tylko tam coś „odmienił albo włożył", gdzie rękopis był nieczytelny. O autorstwie Seklucyana nie może przeto być mowy, — był on tylko nakładcą, wydawcą i korektorem.

Na autorstwo Reja nie masz także dowodu niewzruszonego i takiego nigdy się pewnie nieznajdzie, ale przemawia za nim wszelkie prawdopodobieństwo. Przedewszyst-

kiem to, co Trzycieski mówi, iż Rej „pod figurą Kupca pisał nadobną sprawę człowieka krześcijańskiego“, stósuje się zupełnie do naszego Kupca. Wyraz główny tytułu: Kupiec mógłby naprowadzić na fałszywy domysł co do treści utworu, jakoby to był traktat ekonomiczno-handlowy, — ale ta „nadobna sprawa człowieka krześcijańskiego pod figurą Kupca“ niedopuszcza niemal wątpliwości, iż Rej we formie poetyckiej przerobił znany dramat Naogeorga pod tytułem Mercator, — przy czem i na to trzeba uważać, że wyrażenie krześcijański zgodnie z treścią utworu użyte jest przez dyssydenta Trzycieskiego w przeciwstawie niu do katolicyzmu.

Zadaleko idący sceptycyzm mógłby chyba, — przyznając, iż Rej przerobił Mercatora, — twierdzić, iż druk Królewiecki z pod innego wypłynął pióra, że nie jest utworem Reja. Ale czyżby można przypuścić, że w Polsce rownocześnie dwóch pi sarzów zajęło się przeróbką Mercatora i ż oba utwory zaginęły?

Seklucyan powiada w przedmowie, mu „jeden dobry przyjaciel“ rękopis

Królewca przywiózł, i że nie wie, od kogo pochodzi. Seklucyan mógł istotnie nieznać autora, chociaż — jeżeli nim był Rej — nie wydaje się to rzeczą prawdopodobną ze względu na znany stosunek Reja do innego wydania Seklucyanowego t. j. do Kancyonału. Prawdopodobniejszą jest rzeczą, że Seklucyan znał nazwisko autora, lecz je na życzenie jego zataił. Odpowiada to zwyczajowi Reja zachowywanemu przy innych jego utworach, — a przy tak wybitnie antikatolickim charakterze utworu mógł był Rej mieć słuszne powody do tajenia się z autorstwem.

Język, tok mowy, sposób wierszowania — wszystko to przemawia także za Rejem, a przynajmniej w niczem się autorstwu jego nie przeciwi. W słowniczku umieszczonym na końcu niniejszego wydania zestawiłem i objaśniłem wyrazy przestarzałe jako też zwróciłem uwagę na te wyrażenia i zwroty, które zachodzą i w innych pismach Reja i mogą poniekąd uchodzić za właściwości jego stylu.

Zestawiając to wszystko, co wyżej powiedziałem, piszę się zupełnie na hypotezę

prof. Brucknera, iż wydany przez Seklucyana r. 1549 w Królewcu Kupiec jest właśnie owym utworem Reja, o którym wspomina Trzycieski.

Dla uzupełnienia opisu Kupca pod względem bibliograficznym nadmieniam wreszcie, że ani tytuł ani uratowana reszta druku nie wymienia drukarza, którego nazwisko znajduje się niezawodnie na końcu książki. Sądząc z czcionek, przypisać ten druk należy Janowi Weinreichowi. Forma czcionek gotycka czyli takzwana szwabacha. W przedruku starałem się wiernie zachować układ i rozmiary oryginału.

KVPIECZ

To ieſt,

Kſtalt a podobienſtwo Sądu Bożego oſtatecznego,

W Krolewczu Pruſkiem

Mieſiącza Sierpnia.

ANNO DOMINI,

1 5 4 9

Summa tych Kražek.

Ad Titum 3 Cap.

Non ex opibus quę fecimus nos sed secundum sua misericodiam saluos nos fecit.

Johannis 3 Cap.

Sic Deus dilexit mundum vt unigenitum suum Filium daret, ut omnis qui credit in eum, non pereat sed habeat Vitam eternam, qui non credit iam iudicatus est.

Swoiem Wiernym słuchażom a vczniom Słowa Bożego w Krolewczu y yndze będącym, Łaskj Bożej, y wsego dobrego życży **JAN SECLUTIAN**, Kaznodzeya Kxążęcia Pruskiego w Krolewczu, v Thumu, y v Fary polski.

Wiecie dobrze moj mili Chrzescia ni, a w Panie Chrjstussie bracia y Siostrj, ze już was przes nie krotkj ćas vczę Słowa Bozego a Drogy Zbawjenia wiecznego swiélką pilnosczą moyą, á nieyedno kazácz ale też Pisać dla was nieffolguyącz zdrowiu swemu
y nakładu

a²

y nakładu (tyle ile mogę przepo mocz) nielutuiącz. to nieyedno wam samem yawno yest Kto rzj kazania mego vstawićnie słuchaćze ale też y ynem wiele Ludźam w obczych stronach dokto rych moye (aćzkolwieć proste a lie prawdziwe a zyczliwe) Pisania przichodzą. y chcze z wielką chućzą nieyedno Dla was Alie dla wssytkych Chrzestianskych Lodzi a zwłascia Jezyku nassego Polskiego praczowacz Tak długo poky mj Pan Niebesky sdrowia dobrego a Słowa swego vzycziċż raczj.

Aćz kolwiek was takowych yest wiele nieyedno tu miedzywami Ale też y w ynych stronach ktorzi mi to zasłe mayą że

iá będzać

ia będzacz natakowem vrzędzie y stanie, wielkych powaznych a Gruntownych rzeczi prostem obyczżayem was vcżę y Pissę.

Wieccie to m . . . . Chrzesciani zeć to dla . . . . Fol guyącz prostosciam i doch-cipnosciam wassim, aby naspro stnieyssy Człowiek mogł wyro zumiecz wolą Bożą, a yako w-swierciedle sam siebie Posnać, a wyrozumiećż prawdziwą naukę zbawienną, a vmiał też rozeznać złą, Fałssywą, y zdradliwą przes Ktorą zli a Fałssywj nau czicziele zawiedli od dawnjch ćza ssow wiele Ludzi nawieczne po tępienie, tego się Panie Boże po żal A czinięc to nie z wymissłu me go Ale z roskazania y prżikaza-

nia

Pawła Swiętego Ktory vczi Dziatkam młodim naprzod da wać miekke a słotkie pokarmy to yest znosną a prosta naukę wed luk prostego rozumu Ludskie°, przjrownawaiącz się yem nau- ką . . . . tą (ale prawdziwą) pro- . . . . . ich, aż przidą kü dosko nalszemu rozumowi A tak woleć ya Zwiętym Pawłem prosto v cżacz wiele prostych Ludzi przi- wiescz ku vznaniu Pana Chry stusa y Zbawieniu wiekuistemu niżli krziwo, vćącz Satanskich wykrętow y błędow a zawiescz ye y sąm siebie nawieczne potę- pienię. A czi ktorzi są dochczi- pnieyssy y nad ine vczenieyssi nie chaćz glępsse naukj ćitają, a pro- stym i nieumitnym yako dzećam niechacz do Pana Chrjstusa przj-

stepić

stepić dopusczayą wedluk roska zania iego Gdjż takowych (iako sam powiedzeć raćził) yest Krolowstwo Niebieskie.

A gdyż temi Czasy Pan Bog raczył nanas podniesć Roskę swoyę, a znak Karania swego, toć ćinj nass miłosciwy niebiesky Ociec nie zgniew aby nas wiekuisce po traczil, ale z Laskj a zmiłosierdza swego abysmy vsnali ze nas mi łuje, dla tego nas karze.

Jako Matka łaskawa, nad dzia tkami swemi Miłoscziwa, kiedy wydzy a ono dziatky czo niegmyslnego a złego maią czinić po grozy yem roską, aby boyasnią karania powsciągnęli się od słego

a yesli

a yesli niechczą przestać tedy ye dopiero karże, lutuiąc się nadnie mi aby ych potem z lekkością ich y hanbą kto iny niekarał, tak żeć też y Pan Bog czyni znami, ka rże nas yż on niechcze abysmy byli karanj wiekuystem potępie niem.

A niedzywno że nas Ociecz nasz niebieskj karze, bo nas wieie ktorzi smy się stali złemi dziecmi a nieposłusnemi Synmi wolei a roskazaniu iego, ktorego niejedno że nieczinim, ale też niechcem nic wiedzecż o niem, pilniey strżegać vstaw Satanskych niż przikaza nia yego.

I ktores mogł wieczsse a pozyteć nieysse dobrodzieystwa Ociecz

nasz

nas Niebieskj okazać nam dziecżam swoiem yako to że nam o snaimił wolą swoyę, a rosiasnił słowo swoye ktore przesdługi czas od Satana y sług yego było zatłumione a podeptane, a namiesczu yego niććemne wymysli byli postawione, ktoremi nassy Duchowni obcżązali Su mnienia Ludczkie, albo ye też v przespiescalj daiąc iem tę potuchę żeby dla nich mieli być zbawieni, tak jako tu snadno możeż obacżić stych trżech person, Kxążęcia, Biskupa, y Gardyana, stanow przełożonych.

Potrzeba zayste abysmy się sami pierwey nadsobą zmiłowali grze ssjcz przestali, chczemili aby się Oczeć nasz Niebiesky nadnamj zmiłował, a powietrza Moro

wego

wego nas vchować raczil.
A gdyż teras wiele was dla Moru wyechało z Miasta a prawie scie się rozprosyli, Niektorżi też macie wielke smetky dla smierczj dziatek, albo jnjc i przjaczoł swoych, tudżeż też dla opuscenia rżeczy ynich, a wtakej pładze Bożey zmetek bywa wielka przicżinę Smiarcy.
Mysljłem wam czo Poczżiesnego wespolek, j smieznego ku citaniu pociesseniu tukdzież też y kupożitku wydać I wspominałem na ty Kxazky Ktore mi był yeden dobry przaczel do Kroleweza przjwiozł ale niedał nanie zadnego nakładu, Nie wiem od kogo z Łacinskego albo z Niemieckieo
Jesyk

Jezjku przełożene, a ktożkolwiek ie przełożił są dobrże przełożene y zrymowane aczkolwiekem ia wiele Słow odmienił albo wło żił, nie dla tegom vćzinił że bych był lepsy mistrz nato, alię wiele słow niemogł wjczyscż, y wiele ych niedostawało a to się złem przepisowaniem działo.

A tak chczać wam złą mysl odda lić a was vwessolićz z pozytkiem wassem, podiałem się tey pracei dla was y nakładu nielutuiąć żem wam dał ty Kxążky w drukar- ni wytłocżić, y zadłużiłem się o połtora sta złotych krom pra- ciey y korygowania, ale oto nic niedbąm pržigidzie ten cżas kie- dy nam Pan niebesky wssytko nagrodzy, y w troynasseb zap-

łaczi

łaczi, prosię abyscie ye za wdzieczne raczili prziyąć odemnie służebnika swego a pilno ye przeczitać y ty pozytky pamiętać.

Pożitky tych xażek

A yż tj Kxązkj maią to jmię **Kvpiec** mamy wiedzecż że każdy znas yest natem swiecże Kupiecz wedlug każdego stanu, weswania, y vrżedu, y jnych rosmaytych darow Bożich.

I handluye tem Darem yaky mu Pan Bog dał wedluk stanu a persony y weswánia jego A yako Kupiecz albo Słudzy yego musą czinić Lićzbe zewssytkego Panu swemu, tak też Pan bog będże chczał od nas Lićby nieyedno zewssytkjch rzeći ktorich

nam

nam tu naczas vżiczil ku dobre mu Safowaniu, ale też y spro znych słow nassich, iako on sam nam powiedzeć raćił v. S. Ma theussa wedwanastem Capitu.

Aczkolwiek y ty są pozjtkj, nau ćzić się dobrże Polskiey mowy y trawnego a dworskego mo- wenia Rozumieć sprawi rosma ytych Ludżi, ale ty sią nawiet- sie obaczżić, a yako Wzwiercedle naoko vyzrżeć wćem należi zba wienie y potępienie wsselkiego Cżłowieka Chrzescianskiego Ka racz się Głupstwem tych Lud- zi Ktorzi wvcżinkach swoych Albo w wymysłach Ludskych y wżasługach ich, pokładaią na dzieyę zbawięnia swego, Krom Lasky, męky, a zasługy Pana

Chry-

Chrystussowey, y dosyć vczinieniu yego, A to stych Person snadnie obaczyć.

Maćie też to baczić pilnie y pamie tać yako ten Kupiec z nauki S Pawła niepokładał nadzeie wza dnych vczinkach swoych ani w zadnem ynem stworzeniu Bożim, yako ćzi czinili Ale wyrżjg nawssy naprżod z siebie iat, to yest odrzućziwssy grżechy swo ye, vcżiniwssy pirwej skruchę za nie, wzawzy samę wiarę w Panie Chrystusie, w męcze a wdosycz vczinieniu yego ssedl smiele nasąd Boži, tą tarćą się Diabłu obronił mocną wiarą, a tem ostrem miecem go zwićiężjł słowem Bożem: prżyssedł w Laskę Bo żą dla samey mocney wiary yego, był ossądzon na wiećny Ziwot y vsłyssał łagodliwy głos

Boži / pocz błogosławiony do wiećžnego Krolewstwa Oyca mego niebieskiego tobie przesmie sprawionego y takcj się będzie działo zewssytkiemj wiernemi y niewiernemi Ludzmi Czassu j dnia Sądu ostatęćznieyssego.

In Summa jž zły Duch niema mo czy nadwiernem wsselkem Cžło wiekem krom ossobliwego dopusczenia Božego.

Aczkolwiek tego zawzdy pragnie aby mogł wssytkego Swiata Ludźi pozržeć, a prźiwiesc ye na wiećne potępienie, zawydžać nam o yego miescza z Ktorego dla Pychj jego yest zrzucon na wie ćzne Potępięnie.

Niežałuiĉze Czasu pilno przeczitać tych Kxążek a yako wswierciaddle vyzrzeć Ludzi wiernych zba

wienie a niewiernych by też nalepie czinili wiećzne potępięnie iż zućzinkow krom wiarj niebędze żadny cżłowiek vsprawiedliwion prżed Panem Bogíem. Do Rżimanów 3 Cap.

Finis.

naśladowcam
....ch krótka.

. . . . Bóg
. . . . udziałał
. . . . człowiekowi
. . . . . . ze . . . wał
. . . . drogę jemu za złe
. . . . . . dobre dać raczył.

Cóż potem, gdy on tak też
  Łaski pańskiej nie baczył,
Wzgardził zakon i nauki,
  Które Pan Bóg dać raczył.
A wolał się z czartem, z ciałem
  Światu służąc pobratać.
A snać go tak już nadzieja
  I dobra myśl uniosła,
Iż co chce mieć i zbawić się,
  Ta mu wiara urosła.
Cóż to czyni, jeno zły rząd
  A nauki omylne,
Które mało co Pan kazał,
  Jedno co świat uczy przychylne.

Równie

Równie to tak, gdy kto
Wiele skarbów n . . . . .
Wstawszy rano . . . .
Wspomożenia . . . . .
Takeś nasze tu do . . . . . .
W naszych spraw(ach) . . . .
Obaczmy to, nacz nam . . . .
Wszystki nas smie(rć) . . . .
Bo co Pan Bóg spraw . . . . . .
Wyrokiem ma odziałać,
Jeno tego, co swej wolej
Do tych go też przypisać,
Którzy sobie w swym żywocie
Myśli dziwnych nabywał,
A o pańskie rozkazanie
Prawie nigdy nie dbał.
A tak uczeń pospolicie
Nad mistrza gdy mędruje,
Nie ma miejsca na warsztacie,
Przecz swowolnym wędruje.
Obaczywszy to, karzmy się
Wszytcy ludzką przygodą,
Bo iście z nas żadny niezwie,
Gdzie go a kiedy zbodą.

Niecieszmy

Nie cieszmy się w tym żywocie,
Gdy kęs szczęście folguje,
Boć więc razem ani zwiesz sam,
Kiedyć wszystko popsuje.
Toć jest na to najzdrowszy plastr
Pana swego miłować,
A jego spraw, jego wołej
Tu na wszem naśladować.
A bacz na to, iżeś człowiek,
Zawsze musisz wykroczyć;
Szukaj łaski a niemieszkaj,
Niechceszli przez kij skoczyć.
Czczyż ty książki, aż w nich znajdziesz
Statek z dworstwem na poły,
Rozeznajże coć lepszego,
Kiedy masz czas po woli.
A toć radzę: płotu się dzierz,
Chceszli trafić we wrota,
Plotki mijaj, Pana słuchaj,
A tak ujdziesz kłopota.
Bo więc każdy, który tu chce
Snać nawięcej mędrować,
Ten też musi, jako uczeń,
Z czartem mistrzem wędrować.

Prologus.

Prologus seu Argumentum.

Chrystus, syn Boga żywego,
  Widząc upad świata tego,
Który przez swe omylności
  Udał się był (w) wielkie złości,
O słowo boże niedbając,
  Prawie za nic Pana mając,
A iż są rozliczne stany
  Tu na świat przezeń wybrany,
Którym włódarstwa tu rozdał
  A dziwnie to rozszafował:
Bo są świeccy i duchowni,
  Jedni mniejsi, drudzy główni,
Jeden jest lud znamienity,
  Drugi przy nim pospolity,
Jest też zasię stan niektóry
  Wymyślony nad stan boży,
Są rozliczni zakonnicy,
  I którzy są przytem insi:
Każdy według stanu swego
  Winien dawać liczbę z tego.
Chrystus, gdy w nich nierząd poznał,
  Cztery stany przed sąd pozwał,
Zesławszy

Zesławszy knim posła swego,
By każdemu dał czas jego.
I pozwał stanu świeckiego
Książę, jako przedniejszego,
Który swej zwierzchności dufał,
Tych przestrachów nic się nie bał,
Aż się potem okazało,
Iż w tych sprawach żartu mało.
Bez rozmysłu stanąć musiał
I w tych plotkach, których nasiał.
Dano też czas biskupowi
Jako pirwszemu słupowi
We wszystkim duchownym stanie.
Było to u niego tanie,
Hardzie na to strząsał rogiem,
Zdało mu się łacniej z Bogiem.
Ale się każdy omyli,
Bo każdego śmierć nachyli.
I ten stanął w swym nierządzie,
W jakim zastan, w takim będzie.
Dano znać gardyanowi,
Starszemu zakonnikowi,
A był też pozwany z tymi,
Stanął na jeden czas z nimi.

I ten

I ten w kapicę swą dufał,
  Też był posła marnie sfukał.
Ale się potem dowiedział,
  Płacił wszystko, co zasiedział.
Ci wszytcy, iż zacni byli,
  Lekce sobie to ważyli,
Śli na sąd pański bezpiecznie,
  Mniemając, iż już snać wiecznie
Tak mieli i w niebie rządzić,
  Lecz przyszło drugiemu zbłądzić.
Bezpiecznie na to kazali,
  Co na świecie sprawowali.
Potem też kupca jednego
  W osobie człeka prostego
Też z nimi społu pozwano
  A liczbę czynić kazano.
Bo snać jednak prawie wszytcy
  Tu mieszkamy by kupczycy:
Każdy z nas swój handel wiedzie,
  Nakoniec na desce jedzie.
Ten sumnienie cną żonę miał,
  Potem się z drugą pobratał,
Co ją fortuną nazywał,
  Onę ślachetną przecz wygnał,

Iż mu

Iż mu . . . . edała
. . . . kazała.
. . . . płodził
. . . . syn urodził.
. . . . em przezwał
. . . . . (wi)elgą nadzieję miał.
. . . . ywał
. . . . (n)ierządzie został.
. . . . wiercial
. . . . . . plebana rady szukał.
. . . . . też znalazł rady mało,
Wnet mu snać serce struchlało.
Widząc, iż złe Pan Bóg karze,
Posłał skokiem po lekarze.
. . ci mu też oznajmili
. . już czas wsiadać pochyli.
Widząc nędznik k czemu przydź miał,
Strachem ku Bogu zawołał.
Pan Bóg, jako zwykł, wysłuchał,
Pawła na świat k niemu posłał,
I Kozmusa k niemu przydał,
Bo się Paweł też bardzo bał.
Ci go rozlicznie uczyli,
Wszystko w nim postanowili,

Z jaką

Z jaką sprawą tam. . . . .
  A jako miał liczbę (czynić)
Tam usłyszysz, gdy. . . . . . .
  Jaką sprawę . . . .
I jaką liczbę czyni(li)
  Z tego, co tu przew(inili)
A jakie potem skazanie
  Wyszło na każdego n(a nie)
Co więc szerzej tu . . . . . .
  Toć jest wolno, jeśli raczysz.

Persony, które z sobą rozmawiają: Chrystus, Poseł, Książę, Biskup, Gardyan, Sumnienie, Pacholę, Zysk, Czart, Pleban, L(ekarz) Paweł, Doktor Kozmus, (Kupiec), Michał.

Chrystus rozgniewawszy się, chce świat sądzić w gniewie swoim dla ludzkich obłędności.

Prawie mi się już styskuje,
  Przecz się tak świat barzo psuje,

A snać

(A snać się) już i sam wstydzę
 . . . sprawę, co ją widzę.
. . . . ludzie zbłaźnili
 . . . . bych musił po chwili.
. . . dobre przy złych karać,
 Acz ich mało barzo widać.
Boć bych się ja niechciał mylić,
 Prawego nigdy nie winić.
Lecz ich mało, co są żywi,
 Widzę, by nie byli krzywi,
Acz moje ustawy mają,
 K temu dziwną łaskę znają;
Jakoż z tego łacno winić,
 Kto jim nie mogł dosyć czynić.
Wielkąm jim drogę otworzył,
 A czem tem nic nie przysporzył
Do miłosierdzia swojego,
 Przedsię nikt nie pilen tego.
Wszytcy snać sobie dufają,
 Nic o mą łaskę niedbają.
A będzieli dłużej tego,
 Snać nie wściągnę gniewu swego.
Zwycięży mię sprawiedliwość,
 Widząc w ludziech dziwną chciwość.

Bo i

Bo i ci wszytcy niedbają,
Co jim tam rząd poruczają,
A snać więcej sami broją,
I ty drobne drugie stroją,
Iż się jednak pobłaźnili,
By wiecznie świat zakupili.
A tak Michale każ trębić,
Mnieć już nielza, jedno sędzić,
Jako kogo czas zastanie,
Taki dekret przyjdzie na nie.
A wszak jim to powiedziano,
A jawnie wiedzieć wszem dano,
By zawżdy gotowi byli
A na tem się nie mylili,
Aby je przestrzegać miano,
Gdyby jim stanąć kazano.

Michał, acz ze strachem, rozradza Panu sędzić.

Panie, acz się strach pokusić,
Świętej twej wolej poruszyć,
Ale z miłosierdzia swego
Ponikni dalej czasu tego,

Lecz

Lecz obierz stanu każdego
 Po jednemu przedniejszego.
Z tych Panie snadnie obaczysz,
 Jeśli już świat karać raczysz.
Gdyć ci o tem sprawę dadzą,
 Co tam na tym świecie rządzą.
Wiem ja człowieka sprawnego,
 Co skusił handlu każdego,
A iście nie z prostą głową,
 Lukaronem jego zową.
Ześli tego na świat Panie,
 Niedługoć tu z nimi stanie.

Chrystus każe Posła naleść i na śpiegi na świat posłać.

Aczem był tak snać umyślił,
 Abych był świat rychło zniszczył,
Bo mi się barzo zadłużył,
 A snać to dawno zasłużył,
Ale wszak złe nie uciecze,
 Chocia się nieco odwlecze.
Każ sam temu Posłowi przyć,
 Iż mu każę na świat wnet ić.

Michał

Michał Posła stawi.

Owóż gotów Poseł, Panie,
Jako raczysz, tak się stanie.
Ten się niczem nie zabawi,
Jeno, co ty każesz, sprawi.

Chrystus rozkazuje Posłowi, aby cztiry stany pozwał.

Pośle, na świat się rychlej strój,
Abowiem to był umysł mój,
Abych był świat razem sądził,
Widząc, iż wszytek zbłądził.
Alem się rozmyślił mało,
Chcę, aby się to tak stało:
Chcę, aby tu kilka osób
Stanęło a wżdy w ten sposób
Tu przed nami okazali,
Przecz się w takie błędy wdali.
A tak idź, stanu świeckiego
Szukaj książęcia którego,
Co mu wiele poruczano
A jaśnie go nauczano,
Jako się był miał zachować
A swem włódarstwem szafować.

A kiedy

A kiedy tam dalej zajdziesz,
Też mi gdzie biskupa znajdziesz,
Który nad duchownym stanem
Tam był przełożonym panem.
Złóżże mu tu czas na sprawę,
Iż da i o inych sprawę,
Przecz się tak bezpieczni stali,
Mnie prawie zapamiętali,
Zwłaszcza wziąwszy na się urząd,
By gromili tam ludzki błąd,
Który snać, iż z nich pochodzi,
Jeszcze więcej ludziom szkodzi.
Jest i trzeci stan na świecie,
Co i sam nie wie, co plecie.
Moich ustaw za nic mają,
Ine sobie wymyślają.
Świat je zakonniki zowie,
Poznać je po gołej głowie.
A baczże też tam którego,
Coby z nich przełożonego.
Są u nich wielcy panowie,
Opaci i gardianowie:
Niechaj też liczbę działają
Z tych to plotek, co tam bają.
Niechaj

Niechajżeć też ten gardyan
Stanie przed nas, iż ji poznam.
Bo ten jest stan pospolity,
Acz w nim jest lud rozmaity,
Ale jednak niemal wszyscy
Są na świecie handlownicy,
A dziwno swój stan przewodzą,
Czasem sobie wiele wadzą.
Bo wszystkim włodarstwo dano,
Jako ma być szafowano,
Co jest komu poruczono,
Jaśnie wszytki nauczono.
Ale się prawie nie czują,
A nierządnie tem szafują,
A barzo w długi zachodzą,
Wiele swojej duszy szkodzą.
A tak każ też z nich jednemu
Stanąć z rejestry któremu,
Aby też liczbę uczynił
Z tego włodarstwa, w którem był.
A tak gdy ty przesłyszemy
Snadnie potem obaczemy,
Jako się też sprawią ini
Co są stanu równi z nimi.

Abowiem

Abowiem, jako ty skarzą,
  Potem się drudzy pokarzą.
(B) o się więc nie masz czem cieszyć,
  Gdy złodzieja idą wiesić,
(A) drudzy na to patrzają,
  (Co) z nim towarzystwo mają.

Poseł czyni dosyć rozkazaniu pańskiemu, idzie na świat.

Wszechmogący, miły Panie,
  Gdyż jest to twe przykazanie,
Ja już idę a pewnie wiem,
  Jako im to skoro powiem,
Każdy mię z nich srogo sfuka,
  Bo z nich każdy wiele dufa
W swych bogactwach i możnościach.
  Nic tam o twych dostojnościach
A o twoje rozkazanie
  Mało też tam dbają Panie.
A nie będą mi wierzyli,
  Bo snać sobie zamierzyli
Już tu wieczny kres na świecie,
  Każdy co kto może plecie.

Bo są

Bo są w taki błąd wiedzeni
A w złej sprawie utwierdzeni,
Iż o cię wcale nie dbają,
Twej wolej za nic nie mają.
Aleć się kto lęknie Panie,
Gdy przed twoim sądem stanie.
Już hain jedno książę widzę,
Acz srogie, nic się nie wstydzę,
Bo w swem wojsku dziwy broi,
Biegając w zupełnej zbroji,
Woła, dobywa, szturmuje,
Srogą strzelbą miasta psuje,
Bije, ścina, dziwy płodzi,
Jedny sądzi, drugie wodzi;
Nic nie baczy, kto nie winien,
Przedsię swej srogości pilen.
Więc tu jedny dziwno dręczy,
Drugie doma srodze męczy,
By mieli przedać i dziatki,
Ciągnie z nich dziwne popłatki,
Czyniąc dosyć swej hardości,
Choć nie ma sprawiedliwości.
Śpiewa bogacz, nędznik płacze,
Ten chramie, on przy nim skacze.
Za nim

Za nim chodząc pochlebuje,
  Niewinnego w sądziech psuje.
Ale mi się zda, iż skoro
  Rozsypie bój, bo niesporo:
Gdy czego źle kto nabywa,
  Nie długo tego używa.

Poseł z stanu świeckich dał rok Książęciu przełożonemu.

Pomaga Bóg! miłe Książę,
  Posłanym k tobie na ciążę,
W czemeś u Boga przewinił,
  Abyś z tego liczbę czynił.
A toć iście pewnie tuszę,
  Iż tam musisz posłać duszę,
Bo na tobie dziwne sprawy,
  Żadny iny nic nie sprawi.
A tak już stani na sąd boży,
  A każ układać na wozy
Strzelby, prochy, kule, drzewa,
  Boć już tego tam nie trzeba,
Bo tam szturmy nie pomogą,
  Już tu natychmiast drgniesz nogą.
Umrzeć

Umrzeć musisz po godzinie,
  Obietnica cię nie minie,
A darmo masz czas odkładać,
  Iżeś nie gotów, powiadać.
Wszak każdemu Pan oznajmił,
  By na każdy czas gotów był.
Niechaj co kto chce to broi,
  Śmierć się nikogo nie boi.

Książę sfukał Posła, z drabiną k szturmu każe, ale się omylił.

Nu, przecz błaźnie, niepleć oto,
  Pilniejsze mi snać teraz to:
Widzę hajn z chorągwią moją
  Hetmani na murze stoją.
Skokiem draby z drabinami,
  Święty Irzy racz być z nami,
Abychmy tych ratowali,
  Co się na mur wszańcowali!
Za mną, towarzysze mili!
  Weźmiem miasto wnet po chwili.
Zapłaci się nam robota,
  Bo tam wiele srebra, złota.

A ja

A ja o to mało stoję,
Wszystko ważę, miasto moje.

Lecz to słabe miasto było,
Wnet się serce odmieniło,
Padło Książę, wstać nie może,
Dobroiłeś się nieboże!
Spowiednika, przebóg! krzyczy,
Mało mu ich zdrowia życzy.
Krzyczą jedni: pamiętaj się!
Drudzy mówią: nie lękaj się!
I tam i tam przemawiają,
W ręku, w nogach puls macają,
Trą żyły: ony martwieją,
Płaczą a drudzy się śmieją.
Mnich przybieży, dzwoni, kropi,
Przebóg! odstąpcie przecz chłopy,
Iż go wysłucham spowiedzi,
Bo snać iż się nie wysiedzi.
Spowiedaj się, miły panie,
A pamiętaj, proszę na mię,
Iżem jest z miejsca bożego,
Nieważ sobie lekce tego,
A wyznaj swój przedemną grzech,
Bo widzisz, iżeć to nie śmiech.

Iż obaczę

Iż obaczę twe sumnienie,
  Jakieć mam dać rozgrzeszenie.
A testament rychlej działaj
  Za żywota wszytko rozdaj.
Bo się potem wszytko zmieni,
  Każdy drze, kto się nie leni.
Wszytko tu mnich k sobie żenie,
  Pana Boga nie wspomienie.
Lepiejby mu był rozważał,
  Jaką w nim nadzieję mieć miał.
A jać tu będę przy tobie,
  A tak rozmyśl mało sobie,
Aniż się będziesz spowiedał,
  Będę przed tobą wnet mszą miał,
Abych cię po mszy przeżegnał,
  Już będziesz siła naprzód miał.
Więc się ksiądz w ornat ubiera,
  A Książę wtenczas umiera.
Owa się tak przetoczyło,
  Iż z spowiedzi nic nie było.
Zamknął rzecz, odpadła mowa,
  Nie przemówił potem słowa.
Pamiętaj się! woła głosem,
  A pan leży wzgórę nosem.

A tak

A tak już to obacz każdy,
    Iż w tem masz być gotów zawżdy.
Nic po rozkoszach na świecie,
    Bo niezwiesz, gdy cię śmierć zgniecie.
Ale mnich na wszem nie stracił,
    Dobrze sobie służbę płacił:
Wyciągnął pierścienie z palców,
    Niebał się onych zufalców,
Co około niego stali,
    Dziwnemi głosy wołali.
Jedni biegają do koni,
    Drugi się do skrzynie łomi,
Trzeci z niego kożuch wlecze,
    Ukrój to, co się upiecze.
Więc tu proszą Pana Boga,
    Aby, przezeń gdy jest droga,
Dusza szła prosto do nieba;
    Drudzy mówią, iż nie trzeba,
Bo nie umarł, ale omdlał:
    Trząśni go, iżby otrzeźwiał.
Na odpust go obiecujmy
    A wszyscy po piąci zmówmy
Zdrowych Mariej a to k temu
    Po Magnificat jednemu.

Owa

Owa święci patronowie
    Zjednają mu jeszcze zdrowie,
Co im tu służył w żywocie,
    Teraz ich trzeba w kłopocie.
Tak się go długo dotrzęśli,
    Aż duszę z niego wytrzęśli;
Niepomogli patronowie,
    Być przedsię naszemu w grobie.
Sumnienie też smętne stoi,
    Widzi wszytko, co się broi,
Widząc, z jaką wiarą schodzi,
    Więtszy mu się smętek płodzi.
Widzi, iż się już czart śmieje,
    Jest o nim dobrej nadzieje,
Gdy zczedł w takiej omylności,
    Nie wątpi w jego miłości.
Sumnienie nie wie, co rzec ma,
    Biegając po trosze zbiera
Drobnych spraw, co to wżdy czynił,
    Gdy się na wierze omylił.
Wszytki węzełki zebrało,
    Aby wżdy nań przywiązało,
Acz to snać próżna robota,
    Aby tem miał ujć kłopota.

Owa

Owa co się kolwiek stało,
Leży Książę a nie wstało;
Nie masz nadzieje ni rady,
Dziwnie wiszą na nas zdrady.

Poseł, pozwawszy Książę, idzie szukać Biskupa.

A tak gdyżem to tak sprawił,
Żem książęcia zdrowia zbawił,
Ten już zemną gotów w drogę,
A ja też stąd już ić mogę.
Pójdę szukać infułata
A nawiedzę też prałata,
Acz będę niewdzięcznym, to wiem,
Gdy mu, co Pan kazał, powiem.
Zdarz Bóg! miłościwy księże,
Wiem, że cię pokład doleży,
Kiedyć powiem złą nowinę.
Gotuj rychlej tę łysinę,
Abyś z nią stanął przed Bogiem,
A tu już wnet trząśniesz rogiem.
Chce Pan Bóg z tobą rozsędzić,
O to wszystko, coć dał rzędzić.
A już ci

A już ci teraz składam czas,
A odwlec go rady nie masz.

Biskup się gniewa na Posła, iż bezpiecznie wszedł na pokój.

Ale kto tak bezpieczny był,
Iż tu tego błazna puścił,
Widząc, żem na pokoju był,
Iż tak śmiele drzwi otworzył?
Nu, precz łotrze, weźmiesz kijem
I z odźwiernym, co nie pilen.
Tu ledwie panie puszczają,
Co tu łotrzy czynić mają!

Poseł już powięda Biskupowi rozkazanie pańskie.

Księże miły, toć powiedam,
Daj pokoj wszystkim biesiadam.
Już się zdrowia nie nadziewaj,
Rychlej nieszpór, salve śpiewaj.
Toć być musi bożą mocą,
Iście umrzesz przed tą nocą.

Biskup

Biskup się lęknąwszy, wymawia się trudnościami.

Ba! mój namilejszy bracie,
　　Jakoś straszno patrzyć na cię.
A prawie mi się wzrok mieni,
　　Wszytko mi się coś zieleni,
Serce drzy, żyly martwieją,
　　Wszytki członki już truchleją,
Ale jeśli mię nie mylisz,
　　Barzo mi nie wczas uczynisz.
Bom się ja tem nic nie bawił,
　　Anim przyjaciół rozprawił,
W tym urzędzie, w którymem był,
　　Prawiem nic nie postanowił.
Siła bych miał rzeczy rządzić
　　I kapłanow nowo święcić,
A gdyby się na twem stało,
　　Wszytko by się pomieszało.
Aleć by to było po diable,
　　By to miało być tak nagle.
Mam ja co inszego czynić,
　　Niźli teraz z świata wynić.

Poseł

Poseł powieda, iż się nie wczas rozmyślił.

Nie wczas, miły księże, rządzisz,
  Zda mi się, iż się obłądzisz.
Czemuś dawno nie był pilen,
  Wiedząc, żeś ten dług był winien?
A na raty nie rozłożą,
  Już płać, gdy skoro czas złożą.
A tak już obacz po trosze:
  Cóż pomogą one grosze,
Coś je tu zbierał łakomie,
  Szukając po każdej stronie?
Temi długu nie zapłacisz,
  Razem z niemi rozum stracisz.
Nie pomogąć przyjaciele,
  Choć ich tu masz wszędzie wiele,
Którzyć służą nie dla ciebie,
  Nic ci po nich będzie w niebie;
Lepiej było tych rad szukać,
  Komuś tam miał wierniej dufać.
Bo to tu wszystko ostanie,
  W czemeś kładł swoje dufanie.
A tak gdyż się czas gotować,
  Ucz się, co masz tam rokować,

Kiedyć

Kiedyć każą liczbę działać
Z tego, coć dano szafować.
Liczże dobrze, byś nie zmylił,
Bo nie baczę, byś gotow był.
Podobnoś się tak nadziewał,
Abyś tu był wiecznie śpiewał.

Owa krótko powiedając,
Płacze ksiądz, srodze się kając,
Narzekając, iż nędzny świat
Jest droższy, aniż żadny płat
Już tu na nim nie pomoże,
Lecz to snać nie wczas, nieboże.
Dawniej się było rozmyślać,
Niż teraz, gdy każą wsiadać.

Obesłano kapitułę, przyniesiono kurwaturę.

Płaszcz, infułę tu nań kładą,
A on wierci twarzą bladą.
Zbieżawszy się wszyscy radzą,
Jedni kropią, drudzy kadzą,
Miserere drudzy wrzeszczą,
U księdza już żyły trzeszczą.

Drugi

Drugi się ku drzwiam przymyka,
 A co może każdy chwyta.
Otóż tak wszytki roskoszy
 Każdemu świat marnie spłoszy,
Wszytko się rozleci pewno:
 Ksiądz już leży jako drewno.
Otóż obacz jego skarby,
 Leży wznak jako nie hardy.
Desczka to wszystka osiadłość,
 A w niwecz to, co czynił złość.
Jako się będzie wyprawić,
 Gdy się przyszło nagle stawić.

Poseł już pozwawszy Biskupa, szedł szukać Gardyana, przedniejszego zakonnika.

Już mi snadniej z mnichem będzie,
 Ten wnet, jakoby sól siędzie,
Kiedym już tak tego dowiódł,
 Com tak ty dwa zufalce zbódł.
Już pójdę miedzy klasztory,
 Wnetci będą w kim przepory.

Pomóż Bóg! ojcowie mili,
 Będzie was wnet mniej po chwili.

Gdzież

Gdzież wasz jest ociec gardyan?
Podobno śpi, snać był pijan.
Alećby się mógł obudzić,
Bo się trudno ma wyłudzić.

Gardyan hardzie z Posłem rozprawuje.

A czego ty zufalcze chcesz?
Z małej rzeczy kijem weźmiesz.
Pytasz, jakobyś mię nie znał,
Wczoraś też ze mną rozmawiał.
Powiedasz, żem pijan był, —
Nie wiesz, żem ja wczora suszył?

Poseł Gardyanowi oznajmuje, iż ma umrzeć.

Odpuść ojcze, żem cię pytał,
Bóg wie, iżem was nie poznał,
Boście w jednej barwie wszyscy,
Wszytko szarzy, jako wilcy,
Łby też wszyscy gołe macie.
Nie dziwuj miły prałacie,
Ale wiecie, co się stanie,
Miły ojcze gardyanie?

Jedno się nic nie lękajcie,
Panu Bogu się sprawiajcie,
Acz ci było snać lepiej wczas,
Bo już teraz miesca nie masz.
Aniż wyjdą dwie godzinie,
Pewna ciebie śmierć nie minie.
Abowiem już wam prosto stąd
Kazał Pan Bóg stanąć przed sąd,
Abyście też powiedzieli,
Coście tu za sprawy mieli,
Jeśli się też z nami zgodzą,
Co z boskiej wolej pochodzą.

Gardyan przedsię niedbając, dowiedział się pewnej rzeczy.

Milcz oto, lepiej nie szalej,
Raczej sobie piwa nalej,
Pijże sobie wlazszy za piec
A tych plotek więcej nie pleć.
Mamyć mówić siła godzin:
Nie trzeba nam takich nowin,
Boć tu wnet gębę zatulą,
Źleć konsztować z kapitułą.

Źleć bywa omnes w klasztorze,
  Tam więc drugi szyją orze;
Śpiewajcie hymnę ojcowie
  Za swych dobrodziejów zdrowie.
Laus Deo, sancto Francisco,
  Wypiliśmy piwo wszytko.
Kluczniku, po drugie idzi,
  Jako się tej śmierci widzi.

Poseł się tu stojąc śmieje,
  A Gardyan siedząc mdleje,
Drzą mu ręce, twarz blednieje;
  Mnisi widzą, iż truchleje,
Trzęsą go tu przewracając,
  Pomni się! upominając.
Tu na Franciszka wołają,
  By mu pomógł, narzekają,
Drudzy świętego Biernata,
  Woła teraz: swoich rata!
Ale nie pomógł Franciszek,
  Skoczył prędko wzgórę mniszek.
Mnisi się teraz lękają,
  Chodzą po kącie, stękają,
Narzekają na nędzny świat,
  Iż jest srozszy snać, niźli kat.

A nawięcej

A nawięcej gdy niedbają,
W nim się ludzie omylają.
Ale niedługo tej tu skruchy,
Jeno póki próżne brzuchy,
A potem, gdy się naleją,
Każdy uśnie z tą nadzieją,
Iż ma pewnie sto lat żyw być,
Już o śmierci nie myśli nic.

Poseł już sprawiwszy wszytko, dziwi się ludzkim niedbałościam.

Miły, wszechmogący Panie,
Dziwne to jest sidło na nie,
Iż oto ludzie niedbają,
Nic się śmierci nie lękają.
Patrzą na ty, co pomarli,
A wżdyby radzi pożarli
Wszytko, co oczyma widzą,
A nic się za to nie wstydzą.
Jeszcze drugi żyw, już go drą,
A sami snać jutro pomrą.
A dziwne to dobre mienie
Wiodło ludzi w zaślepienie.

Już

(W oryginale braknie tu 16 kartek, arkuszy D. E.)

W trudnych rzeczach pilnie sprawi
A czas mi się marnie trawi.
Miły panie, niechaj ale
Spiszę swe rejestra cale.
Dokonam niech tego lata,
Barzoć mi żal z tego świata,
Aby się wżdy nie obłądził,
Kto też po mnie będzie rządził.

Poseł mu powieda, iż za wolnego czasu trzeba o tem myślić.

Już baczę i dobrze widzę,
Ku czemu twoja myśl idzie.
Barzoby rad, by mógł każdy
Wiecznie pisał ty swe błędy,
Abyś sobie pomknął czasu,
Użyć tu na świecie wczasu.
Snać tu było lepiej działać,
Coć miało czas wieczny jednać.
Ale ty snać więcej myślił,
Póki póty świata zażył.
Alеć to omylne foszki,
Bo śmierć nie dba ani troszki
O ty rozliczne pieszczoty,
Ani o drogie klijnoty.

Gdy

Gdy machnie swą kosą marnie,
Wszytki społu razem garnie,
Tak ubogi jak bogaty,
Za nic u niej gołe płaty,
Bo snaćbyś miał tysiąc k temu
Lat liczby rachunku swemu,
Snaćbyś jeszcze nie miał dosyć,
A tak próżno o to prosić.
A to lud w niedbalstwo wodzi,
Jedna sprawa drugą rodzi,
A nigdy końca na świecie,
Kto się już więc w nim zaplecie;
Bo rzadki, ktoby tu baczył,
Chocia Pan dać rozum raczył,
Z którą sprawą w tym nierządzie
Ma stanąć na pańskim sądzie.

Kupiec narzeka, iż nic niepostanowił.

Grom prawie a trzaskawica
Wyglądają z twego lica.
Ach, gdyż potomkowie moi
Nic nie widzą, co się broi.
Bych wżdy to im był sposobił,
Czegom z wielką pracą nabył,

Spisał

Spisał, sprawił, jako słusze,
Nie takby mi snać żal dusze,
Choćbych się z nią potem rozstał;
Gdybych wszytko rozszafował
Wedle swej myśli, jako chciał,
Nie takby mi żywota żal.
Bo tak nie wiem, ni rozumiem,
Co z sobą czynić, ani wiem,
Bo to po mnie wszytko marnie,
Com zebrał, snać się rozgarnie.

Poseł powiada, iż wnet wszytko rozprawi.

Rozprawisz wszytko po chwili,
Gdyć się nos na dół pochyli,
Bo choć nie rad, tedy musi,
O kogo się śmierć pokusi,
Skakać, kiedy każe ona,
Bo to jej rzecz przyrodzona;
Nic żadnemu nie sfolguje,
A każdemu myśl zepsuje.
Tybyś nie rad, wżdy popłyniesz,
Ujrzysz, gdy się wnet ochyniesz.

Kupiec prosi, aby mógł jarmark odprawić a spowiedać się.

Proszę

Proszę, poniechaj tych smętków,
 Mam na sobie wiele grzechów,
Abyś mi ale sfolgował,
 Bych się powoli sprawował.
Będąc mi nic powinowat,
 Uczyniłbyś mi jako brat;
Oto bych chciał jutro jechać,
 A już wszytkiego poniechać,
Do Nornberku co naraniej;
 Sfolgujże mi jeszcze dalej.
A każeszli też tam sobie
 Kupić, wszytko sprawię tobie.
Tamże też są zakonnicy
 I uczeni spowiednicy,
Tambych sobie wszytko sprawił,
 Wszakbyś mię na poły zbawił.

Poseł go kurze, iż teraz o jarmarkach myśli.

Ki cię djabeł rządzi głupi,
 Iż tak myślisz o tej kupi;
A jużbyś się mógł rozmyślić,
 Bo wiesz, co masz z sobą czynić.
Niepleć oto, djable głupi,
 Kto już od ciebie co kupi!

Woli

Woli darmo wziąć, gdy zdechniesz,
    Bo nikogo nie odepchniesz.
Więcej teraz po(!)spowiedzi
    Myślić, gdy cię śmierć nawiedzi.
Dawnoć było o niej myślić,
    Wiedząc, żeś tego nie miał zbyć,
A nikogo to nie minie:
    Gdy się nie nadziewa, zginie.
Lecz nic nędznik o zbawienie
    Nie dba, więcej o jimienie,
Niźli się Bogu podobać,
    A dlatego nie może dbać
Ni o piekle ni o niebie.
    Ty drzesz dziś a jutro ciebie;
Tak się świat ten kołem toczy:
    Wzajem sobie łupią oczy.
A snać i ludzie zufali
    Wszytcy na świecie nastali,
Iż ich żadny strach nie ruszy,
    Każdy sobie dobrze tuszy,
Ani śmierć, ni potępienie,
    Gdyby jedno miał jimienie,
Ani ony więc radości,
    Co w niebieskiej osiadłości,

Co je

Co je marnie opuszczamy,
Gdy się o czesne staramy.
A kiedy już strach przyrazi,
Już mu wszystko razem skazi,
Radby już dał, coby sam miał,
Aby jeno żywo został.
W roskoszach nie myśli żadny,
Iż to jest świat dziwno zdradny,
A kogo nawięcej pieści,
Ten rychlej zginie bez wieści.

Kupiec prosi, aby się z nim łaskawie obszedł.

Już mię nie karz, mam ci za swe,
Już me oczy błoną zaszłe,
Serce drzy, głowa się chwieje,
Jużem też sam złej nadzieje.
Iż mam umrzeć rychło, pewno,
Na połym już jako drewno,
Jużem przyszedł wszytek w rozpacz,
Coś mi sprawił, to sam obacz.
Zapłać to Boże jedyny,
Jeśli to z twojej przyczyny.

Sumnienie

Sumnienie, iż Kupiec omdlał, mówi Posłowi, aby co z nim o pieniądze mówił.

Mów jeno co z nim o złocie,
Chociać teraz w tym kłopocie,
Ujrzysz, iżeć wnet usłyszy,
Choć tam leżąc cicho dyszy,
Albo, iż z banku spólnego
Zebrania roku łońskiego
Towarzysze, co zyskali,
Kilka tysięcy przysłali.
Ujrzysz, iże się wnet ruszy,
Dać natychmiast pokój duszy.
Bo to ludziam rzecz takowa,
Chocia widzisz, iż już kona,
Gdy kto o pieniędzach mówi,
Wnet podniesie każdy głowy.
I ten ci, choć też tak mdleje,
Ujrzysz, iż ci otrzeźwieje.

Kupiec się porwał, usłyszawszy.

Nie wiem, kto tam teraz mówi,
A iż cicho, podziwno mi.

Cosiem

Cosiem o banku zasłyszał,
    Chociam leżąc cicho dyszał,
Boć jednak już przychodzi czas,
    A nikogo stamtąd nie masz.
A tuszę, iż nie mało
    Tam się tego nazbierało.

Poseł karze Kupca, iż o pieniędzach myśli.

A jeszcze ci bank na myśli,
    Lepiejby z marami przyszli,
Niźli z pieniędzmi, do ciebie,
    Wierz mi, nic ci po nich w niebie.
Ale iście teraz febra
    Garbuje cię miasto srzebra,
A miasto złota drgniesz duszą,
    Niźlić się z niem z banku ruszą.

Kupiec już zwątpił w żywocie i narzeka.

I długoż to jeszcze będzie,
    I tak ci mam dosyć nędze,
A ty mnie przedsię frasujesz,
    A prawie mi głowę psujesz.
Już mię przestań, mam ci dosyć,
    Ledwieć mogę głowę wznosić.

O nędznaś

O nędznaś moja nadzieja!
Gdzież teraz wziąć dobrodzieja,
Aby mi wżdy w czem poradził,
Gdy swiat tak marnie mię zdradził?
O nędzna moja przygodo!
Już snać nie najdzie nikogo,
By pomógł albo ratował:
Wszytkobych mu snać co mam, dał.
O jakież to moje błędy!
Złoto, srebro leży wszędy:
Czemże sobie mogę pomóc,
Bych wżdy nie dan Czartowi w moc?
Już teraz i zysk mój zgłupiał,
Choć pirwej pomagać umiał,
Aleć teraz w tej potrzebie
Podobno gdzieś w piasku grzebie.
Już i fortuny nie słychać,
Pokryły się, daj im psia mać!
Jeno wtenczas człeka znają,
Gdy z nim świata używają.
Ach nędznyż to był moj rozum,
Aże mię zań samego srom,
Żem ja o tem nie myślił nic,
Iż to miało tak nagle przyć.

Teraz

Teraz leżę bez pomocy.
Wie Bóg, doczekamli nocy,
A jako iść na tę drogę,
Rady sobie dać nie mogę.
Ach nieszczęsnyż to snać czas był,
Com w nim tak bez rozmysłu żył,
A teraz radzić rzecz trudna,
Niedopuści śmierć obłudna.
Dobrze mądrzy nauczali,
Iż końca patrzyć kazali
Tu na świecie w każdej sprawie,
A to jest znać rozum prawie.
Ale już nie wczas narzekać,
Jedno pewnej śmierci czekać.
Biegaj ale miłe chłopię,
Iż wżdy czem duszę zakropię.
Znajdzi takiego doktora,
Byś mu miał dać i pół wora
Tych to niezbędnych pieniędzy,
Boć mi nic po nich w tej nędzy.
Owa jeszcze co poradzi,
A choć też łżą barzo radzi,
A ja się kęs upokoję,
Niech w tem poznam pilność twoję.

Poseł

Poseł, gdy już Kupca poraził, mówi ku Sumnieniu.

Chodziż też ty sam a słuchaj,
Już tu bądź, stąd się nie ruchaj.
Otoż już masz, coś myśliła,
Na mnieś się nie omyliła,
A tego Zyska łotrzyką
Miej w grozie nieślachetnika,
Bo ten to wszytko pobroił:
Widzisz, jako go przystroił,
A trudno ma w tym nierządzie
Sprawić się na boskim sądzie.
Tak się nieborak upętał,
Prawie mi go serdecznie żal.
Bo to słuszy na każdego
Ulutować upadłego,
Acz wiem, że mu nie pomogę,
A choć jabych rad, nie mogę,
Gdyż tak pańska wola była,
Każdemu się tak zmocniła.
Ty wżdy co możesz niebogo,
Gdyż nędznik nie ma nikogo,
Co rozumiesz, to pomagaj,
Co lepszego przypominaj.

Boć

Boć podobno Zysk z fortuną
Pójdzie miasto dźwierzy dziurą.
Co niedbają o przygody,
Zawżdy szukają swobody.
Już cię tu Bogu poruczam,
Bo jeszcze spraw nie mało mam.

Sumnienie dziękuje Posłowi.

Dziękuję, panie, w pokorze,
Byłać ma rzecz jako gorze,
Już nie będzie mówił z pyszna,
Kiedym k swemu stanu przyszła.
Ach byś był dobrze uczynił,
Barzo się nędznik przewinił,
Byś mu był co czasu przewlókł,
Snaćby się nieborak oblókł
Za mą radą w inszą sprawę,
Boć nie będzie miał na strawę
Nic na tę drogę do nieba,
Bo tam inszej spyże trzeba,
I co z zysku przychodziła
Snać go barzo omyliła.
Wiem, że bych nie krzywa była,
Gdy bych się nad nim pomściła.

Ale moje

Ale moje przyrodzenie
    Nie ściąga się na skażenie,
A zwłaszcza tej nędznej dusze,
    Z ciałem niechaj kto chce klusze.
Dam mu teraz pokój mało,
    Bo widzę, iż mu nadmdlało;
Aż gdy słuszny czas upatrzę,
    Jeszcze nieboga popatrzę,
Abych to w nim odnowiła,
    Czegom go z młodu uczyła,
Duszyby wżdy mogło pomóc,
    Chociać ciało straciło moc.

Przyśli Doktorowie.

Pomaga Bóg! miły panie,
    Iż leżycie, to złe znamię,
A barzoście się skazili,
    Zwłaszcza wnet w tej krótkiej chwili.
Masz wżdy chłopcze jakie znaki?
    Niemożeć być chory taki,
By mu co nie miało pomóc,
    Chocia więc straci na czas moc.

Pacholę ku Doktorom.

Ale co mam mieć za znaki?
    Ano tu był kołat taki,

Tak tu

Tak tu dziwny zufalec był,
A bożym się posłem czynił,
Co go na on świat pozywał,
Dziwnych tu kosów używał.
A tenże go snać przestraszył,
Bo niedawno dobrze zdrów był.

Doktorowie pulsu macają.

Toby mniejsza, miły brachu,
Jeśli to przyszło z przestrachu.
Bylicą go okurzymy
A kęs mu krwie upuścimy.
Więc chebdu w kotle uwarzyć,
A tem go na noc naparzyć.
Gdy uśnie, zapomni tego,
Jeśliże się przeląkł czego.
Ale pulsu pomacamy,
Iż pewniejszą rzecz uznamy,
Boć nas ten nic nie omyli,
Jeśli będzie zdrów po chwili.

Doktór nie chwali pulsu.

Dziecię, słysz, szpetnyć to przestrach,
Aż mię go i samego strach,
A próżno tu bawić mamy,
Bo to pewnie jaśnie znamy.

Nie miej

Nie miej o nim nic nadzieje,
Tu nic rozum nie pospieje;
Radzić to więc drudzy czynią,
A chorego na tem mylą,
Iż zdrowie mu obiecują,
A sami się na tem psują.
Bo jim i gorzej zapłacą
I w drugich wiarę utracą.
Tuć ni rady ni pomocy,
Poruczaj go boskiej mocy,
Bo już prawie zmarły żyły.
Patrzaj go po małej chwili,
A nam zapłać, pójdziem z domu,
A niepowiadaj nikomu.
A miej też na dobrej pieczy,
Abyś myślił o swej rzeczy,
A nam też udziel, co możesz,
Bo już teraz pewnie możesz:
Nie będzie cię liczby słuchać,
Boć się ledwie może ruchać.

Chłopiec pana powiada.

Panie, doktorowie chcą przecz,
Czegoż każesz już dalej strzec,

Boć się

Boć się tak wszytcy zgadzają,
  Złą nadzieję wszytcy mają,
A chcą, bychmy zapłacili
  Za tę pracę, co tu byli.

Kupiec pyta, przecz się kwapią.

Izaż już przecz ić chcecie?
  Podobno się nie odwlecze,
Snać już krótki czas baczycie,
  Iż się tak barzo kwapicie.
Przebóg! jeśli co możecie,
  Aza mi wżdy pomożecie,
Nie może być taki nakład,
  Jakobych ji dał bardzo rad,
Bo mi mało już po złocie,
  Gdym tak został w tym kłopocie.

Doktorowie o pewnej śmierci powiedają.

Ani się smęć ani gniewaj
  Ani złego serca miewaj,
Abyś się miał tego lękać,
  A iżeś człek, chciej pamiętać.
A każdy snać dług ten winien,
  Czynić mu dosyć powinien.

Choeszli

(W oryginale braknie tu 40 kartek, arkuszy G—L.)

Chociaby też wiecznie zginął,
Kiłoby go grosz nie minął.

Pleban każe na pogrzeb pieniądze gotować.

Dajże radzić gumnom pokój,
Radszej o testament rokuj,
A rozprawi swe imienie,
Abyć wyszło na zbawienie.
Iściec ja wystrzegam ciebie:
Nicci po pieniądzach w niebie,
A uchodząc tam kłopota,
Rozdajże wczas za żywota.
Marcin święty dostojny był,
A wżdy za płaszcz niebo kupił,
Albo jałmużnik Jan święty
Za pieniądze w niebo wzięty.
A takież i ty nie żałuj,
Każ rychlej pisać, a całuj
Świętości i lignum vitae,
Bo w której wodzie omyte
Bywają te relikwije,
Każdy wnet zdrów, kto ją pije.
Wszytki febry i choroby
Wypędzi a patrzmy, coby

Czynić jeszcze więcej k temu,
Niż przydziesz k stołu bożemu.
Wołaj do świętych o pomoc,
Sam sobie trudno masz pomóc.
Mów za mną: salve regina,
Ave virgo Caterina,
Alleluja Alleluja,
Chore ciało nie tak buja
A dusza gdy chce do nieba,
Tego jej lekarstwa trzeba.
Orate sancti pro eo,
Jam ego nihil valeo,
Heremitae et prophetae
Jam ipsum vobis habete.

Sumnienie się śmieje z tych spraw.

Wej wej, wejże, toć mędruje,
Nasz ociec prawie błaznuje,
Prawie na to każe z harda;
Co za rozum tego smarda!
Jakoć sobie umie galić,
Tego łaski bożej zbawić,
I zwiódł z rozumu prawego
Tego nędznika prostego.

Taniec

Taniec gra miasto śpiewania
    A bajeć miasto kazania.

Czart się kocha w Plebanie i w jego sprawach.

Tak miłuję tego smroda,
    Więc po temu i uroda.
Barzoć mu szaleć przystoi,
    Więc też lada co broi.
Wszytko społu razem gniecie,
    Ale się rychlej uplecie
. . . . . czego nabroi
    . . . . równo ten rozum stoi
. . . człowiek mógł być w niebie,
    . . . en ksiądz wszytko zgrzebie.

Pleban karze Kupca, iż go słuchać nie chce.

Panie Chryste, racz być z nami,
    Miejmy się na pieczy sami.
Proszę, każdy razem dicat:
    Pater noster, magnificat,
Bo widzę wielkie pokusy.
    Boże bacz o jego duszy.

Daj

Dajcie sam wody święconej
  A tej też świece kręconej,
Boć to na to jest sprawiono,
  Aby ją djabły straszono,
Abowiem przy takiej duszy
  Rady bywają pokusy,
Co nie chcą kapłanom dufać,
  Ani ich nauki słuchać.
Bowiem byś ty był przestawał
  A mej rady nieodmawiał,
Dawnoby był ulżył duszy,
  Ucichłyby i pokusy;
Dobrze tak, kto słuchać nie chce,
  Iż że się go czart natreszcze.
Wierę wzwołasz: gdzie są nasi?
  Kiedy cię lepiej przestraszy,
Dopiero wzwiesz, co jest nędza,
  Wierz mi, iż zawołasz księdza.
A ty się też gotuj sługo,
  Jać też tu nie będę długo.
Powa przecz, kiedy nie słucha,
  A też mu żywot zapucha.
Niechaj zdechnie, jako świnia,
  Gdy mu nasza rzecz nie miła.

Kupiec

Kupiec narzeka na Plebana, iż go tak chce odbieżeć w złej sprawie.

Nalepiej ci księże miły
To bychmy teraz sprawili:
W czystym by mię odszedł kresie
Tu z czartem o jednej misie.
Wierz mi, żem mu bardzo nierad,
Wiesz, iżeć z nim nie dobry skład.
A ciało snać koniec czuje,
Pod się na nie wymietuje,
Albo z boju, albo strachu.
Nie uciekaj księże z gmachu,
Bobyś mię tu prawie zawiódł,
Jako kota w zgrzebiach uplótł.
A ono Sumnienie mówi,
Dziwne barmy swoje stroi,
Prawie się na oko śmieje,
A przez mię już barzo wieje.

Pleban fuka na Sumnienie.

Boże cię zaraz zła żono,
Co od świętych ustawiono,

Że wszytko

Że wszytko opak obracasz,
A ludziam wiary ukracasz.

Sumnienie narzeka na Biskupa, iż lada kogo święci na plebany.

Wierę księże, ćwikło miły,
Nie tacy to ludzie byli,
A inaczej się ćwiczyli,
Co prawą wiarę stawili.
Przeczci apostolskie dzieje,
Jako się tam każdy śmieje
Z tych plotek, co je tu rządzisz.
Ale nie dziw, iż tak błądzisz,
Bo się dziś oświęci każdy,
By też leżał w karczmie zawżdy,
A umiał śpiewać requiem:
Święciłaćbych go ja kijem!
A też u nich wedle świata
W pieniędzach wszytka opłata.
Ale się obaczysz, wierz mi,
Kiedy przyjdzie sędzia zwierzchny
Świat tu z jego złości karać,
Jakoż się będzie wymawiać,

Żechmy

Żechmy go my nie słuchali
A zinąd rad nabywali,
A jego radę prawdziwą
Mielichmy prawie za łżywą.
Ten z Bogiem mieszka w niezgodzie,
Kto w kim inym wiarę kładzie,
Ten się sam przodkiem uwodzi,
Potem inym wielu szkodzi.
A jakom pirwej mówiła,
By jedno stałość w nas była,
Gotowszy ku zmiłowaniu,
Niźli grzeszni ku wołaniu.
A obaczy to namniejszy,
Że jesteśmy podobniejsi
Jedno temu, co nas zbawił
I wszytko nam dobre sprawił.
Ale coż należy na tem,
A choć mi powinowatym,
Iż tak nad nim głowę łamię
A prawie motyla gonię?
Bo mu nic nie idzie w posłuch,
Zbłaźnił go ten to żółtobrzuch,
Bowiem i to, com mówiła,
Snaćczem nad swój stan czyniła.
Urząd

Urząd mój trapić człowieka
　　A winić go aż do wieka.
Jest mi ta nauka dana,
　　Gdym do Adama posłana
Po upadku onym jego,
　　Co pierwszy grzech urósł z niego.
Małoćby ich trzeba uczyć,
　　Ktoby chciał we wrota łuczyć,
Bo jest jasne słowo boże,
　　Ale wolą księża zboże,
Albo worków dosypować,
　　Niż pańskiem słowem szafować.
Rychlej najdzię w karczmie puki,
　　Miasto bożych słów nauki.
Snaćbych się tego wstydziła,
　　Bych to o wszytkich mówiła,
Bo dosyć też dobrych wydam:
　　Jeno ja łotry obwiniam.
Acz i dobrych mało znają,
　　Bo więc przy złym i tych łają,
Bo snać ich na więtsze poły,
　　Coby je mógł przezwać woły,
A snaćby to rzadki łuczył,
　　Czego nas Pan nasz nauczył.

A cóż

A cóż ony głębsze pisma?
    A już ta rzecz z kunsztu wyszła,
I tobieć chory nieboże
    Ten pop tu nic nie pomoże:
Nie będzieli Pana twego
    Łaski, wierzę, skoczysz psiego.

Pleban przy swej myśli stoi.

Oto błaźnico nie żartuj,
    Tego nędznika nie frasuj.
Widzisz, że ma inne sprawy,
    Bo jest w nim wielki kwas stary.
Czasby mu k stołu bożemu,
    Jedno nie przekażaj jemu,
Bobyś mu snadniej zmyśliła
    Myśli, będzieszli mówiła.
A ty dobry człowiecze,
    Niech ona, co chce, szczebiecze,
Miej się przed się ku świątości,
    Wnet ustaną jej chytrości,
Bom świadom twego sumienia,
    Żeś ty jest bliski zbawienia,
Wnetci djabeł i sumnienie
    Ty paraty wszytki zniemie.

Wszakoś

Wszakoś się już wyspowiadał,
 Jam ci też rozgrzeszenie dał,
Świątościś też pocałował,
 Świętymeś się ofiarował.
Zda mi się, żeś gotów prawie,
 Gdyś już przyszedł k takiej sprawie.

Kupiec wątpi, iż Sumnienie inaczej tuszy.

Sumnienie inaczej tuszy,
 Pilnie tu nakłada uszy,
Szpetnie stojąc głową trząsa,
 Prawie z jadu wargi kąsa.

Pleban k stołu Pańskiemu przyprawia Kupca.

Wiedz z postawy i po mowie,
 Że tam barzo płocho w głowie.
Ale daj sam jedno puszkę,
 Postraszęć ją panią duszkę,
Co w niej święty olej leży:
 Ujrzysz wnet, jakoć pobieży.
Iścieć jej tę ja myśl skażę,
 Jako cię skoro pomażę.

Bo już

Bo już mam ku łasce bożej
I ku świątości też sporzej.
Ukazisz sam ręce, nogi,
Namażęć je dla tej drogi.
Klękniż wyżej, podnieś głowę,
Mów trzykroć modły twe owe:
Panie, niegodno w przykrycie
Moje aby bóstwo twoje
Miało wnić pod mój przybytek,
Bom jest grzechów pełen wszytek.
A ty żaku, stołek podaj,
Zadzwoń a świeczek nastawiaj.
Owoż masz, nieboże chory:
Stanie za wszytki doktory
Ten pokarm, co ji przyjmujesz.
W rychle to i sam poczujesz,
Boś lepszy (niż pierwej) teraz,
A patrz często na ten obraz.
Mów sobie: Grates nunc omnes,
I ine paciorki możesz,
A potem się upokoisz.
Darmo się Sumnienie stroisz!
Złe to świątości kościelne
Na twe postawy piekielne!

Sumnie-

Sumnieniu się inaksza sprawa lepiej podoba.

Snać lepiej, niźli być miało;
    Wiem, jako czcić pańskie ciało,
I tych słów nie mogę ganić,
    Któremiś kazał wystawić
Niegodność człeka nędznego
    Ku przyjęciu Pana swego.
Aleś snać nieprawie ruszył,
    Jako święty Paweł uczył,
Aby się każdy doświadczył,
    Jeśliby k temu godzien był.
Nie paciorkiem, nie świeczkami,
    Nie z dzwonkiem, nie obrazkami,
Lecz prawem sercem skruszonem,
    Umysłem uspokojonym,
Dzierząc się wiecznej stałości,
    Nie wątpiąc w pańskiej miłości,
Iż on przez swą mękę świętą
    Duszę tę zdawna przeklętą
Ciałem pańskiem odnowioną
    Uczynił błogosławioną.
To wielką świątością zową,
    Który snać sam z mądrą głową,

Acz

Acz i te ine świątości
  Są ku boskiej potciwości,
Bo tego nikt dać nie może,
  Głupi sybalcze nieboże,
Co ma sprawić nam zbawienie,
  A nie twoje rozgrzeszenie,
Jedno ten sam jedyny Pan,
  Który to może sprawić sam,
A gdy zna pokorne serce,
  Żadnego opuścić nie chce.
A my przez miłość i wiarę
  Przychodzim wszyscy w tę miarę,
Iż jego męki pożytki
  Przydają na nas użytki.
Zań jest rozlana święta krew,
  Darmo się bydło skrobiesz wbrew.

Pleban olejem grozi Sumnieniu.

Widzi mi się, iż przekażę
  Tę śmiałość, jeślić zamasczę
Ostatkiem oleju gębę;
  Rychlej snać mieć pokój będę.
Możeć się i puszką dostać,
  Będzieszli dalej świegotać.

Gdzież

Gdzież taki rozum obfity
Wziął się w małpie jadowitej?
Bo dziwne rzeczy wymyśla:
Alboć jej czart we łbie Krystja(!)
Wszystko to swą wolą czyni,
Iż dostawa słów tej świni.

Sumnienie wywodzi o kielichu Pańskim.

I mniemasz ty proste bydło,
By mnie straszne twe mazidło?
Musiał ten pop być woźnicą,
Bo szpetnie straszy maźnicą.
Lepiejby drapieżny wilku
Mieć się ku świętemu kielichu,
W którym się Pańska krew mieni
Nam grzechów na odpuszczenie,
Jako sam szerzej powiadał,
Gdy z zwolenniki wieczerzał.
Ksiądzby je sam wolał wypić,
Niż zmazane dusze omyć.
Acz nie wiem, skąd się to wzięło,
Iż to zdawna zaginęło.
Ale wszakoż jakośkolwiek
Dobrą wiarą prosty człowiek

Przyjmie

Przyjmie, przedsię odpłatę ma:
Pan Bóg każdego serce zna.
Gdyż prze króle a książęta,
A ta rzecz jest tam przyjęta,
A gdy mają za to wszytcy,
Co mają rzec pospolici,
Jedno prosić Pana Boga,
By on, gdyż jest prawa droga,
Raczył nam z łaski swej zjawić,
Gdzie czego trzeba poprawić.
Acz ten, który wszystko sprawił,
Wiemy, jako sam ustawił.
A tak rozumiej ty głupcze,
Żeć tak mówię, miły kupcze,
Boć mi iście żal twej dusze,
Że tak na niej ten pop kłusze,
Gdyż przez twoję prawą wiarę,
Ty możesz przyć w onę miarę,
Iż przez łaskę Pana swego
Dojdziesz zbawienia wiecznego.

Kupcowi się podoba powieść Sumnienia.

Prawie mi to w serce wbiega,
Co tu Sumnienie powieda.

A nie masz

A nie masz co ganić iście:
K rzeczy mówi wszystko czyście.

Pleban każe Kupca, iż się rozmyśla.

A jużeż za się ty lepak
Jako szkapa zła leziesz wspak,
I dasz się tej małpie zwodzić,
Przodków swych prawie odchodzić.
Któż nad mię ma lepiej wiedzieć?
Coć ta plecie, toć wszystko nic!

Kupiec powieda, iżby wierzył, by prawda.

Jaćbych wierzył, by to była
Prawda, boś tu mówił siła,
Aleć snać mało pomogło,
Prawie mię Sumnienie zbodło.
A wierę księże nie pleci,
Iścieć silno mówi k rzeczy.

Pleban nie każe słuchać Kupcowi.

Jedno sam z siebie stroisz śmiech,
Już znowu zasię leziesz w grzech,
A jeszcześby mnie nie wierzył,
Któremu się Kościół zwierzył?
A więcej

(W oryginale braknie 4 arkuszy N. O. P. Q.).

Warujcie się, prze Bóg, strzeżcie,
Boć mi się barzo cknie jeszcze.

Kosmus ukazuje Pawłowi, coż dziwnego wyszło z Kupca.

Wejcie! cości podobnego
K jaszczurkam wypadło z niego.
Dziwno mi, iż tak długo trwał,
Jako mu się brzuch nie spukał.

Paweł powieda Kupcowi, co to jest.

Snać to ona trycezyma,
Która rodem wyszła z Rzyma,
Abo wymyślane posty,
Dla których więc człowiek prosty
Mniema, iż wszytko złe zmyje,
Iż jadł grzanki, wodę pije.
Tak miękko posłał swej duszy:
Całą noc pił a w dzień suszy,
Piecze, smaży za swe winy,
By miał czynić przenosiny,
Bowiem ony rosołowie
Flegmę mnożą i niezdrowie.

Lepsze

Lepsze owe przypieczone
A rozynki położone,
Obierane i smażone,
Zwłaszcza iż grzech jeść warzone;
Więc wino białe, czerwone,
Złe też piwo, iż warzone;
Więc podlewy, ostre pieprze,
To nie grzech też, nawarz jeszcze,
Torty, figi, marcypany,
Rozłożę więc wszystki kramy:
Tak się karmie będą mienić,
Mógłby się więc kto ożenić,
A cóżkolwiek wymyślają,
To wszystko świętym oddają:
Temu owemu paciorek
A mnie też suszyć we wtorek,
We środę Mikołajowi,
Wilk barana nie ułowi,
W poniedziałek zwolennikom,
A we czwartek pomocnikom.
Tobie samemu Panie
Ledwie się świeczka dostanie,
A snać cię potem widzieli,
Bodaj że tak i z niedziele,

Piątek

Piątek czy to nasz a boży,
Boś go nie mógł kupić drożej,
Sprawniećby miał przy nim zostać,
Boś się w nie dał barzo szostać,
Ale gdyby człowiek prawy
Z dobrej wiary takie sprawy
Czyni wiernie ku czci twojej,
A dufając łasce twojej
Wiele sobie pomóc może
... ty chory nieboże
Znać żeś Boga mało znał,
W temeś wszystkę nadzieję miał,
Iż ci już było nietrzeba
Inej drabinki do nieba,
Ano jeno on Bóg żywy
A syn jego sprawiedliwy,
Który, gdy nasz błąd obaczył,
Dobrowolnie przyjąć raczył
Śmierć, zgładzając nasze złości,
Aby nas dowiódł radości.
Wszystkiego złego zbędziemy,
Temu gdy dufać będziemy,
A tu przy nim mocno stali,
Bo gdy się na nas obali

Sąd gniew boży sprawiedliwy,
Niepomoże żadny żywy
Ni w niebie ani na ziemi,
Dziwno się tam wszyćko zmieni,
Jedno święta męka jego,
Którą nas odkupił z swego
Wielkiego miłosierdzia.
A na ine przyjdzie pomsta,
Którzy jemu nie dufają,
Inszej rady nabywają,
Acz już tak szaloni byli,
Panu swemu nie wierzyli.

Kosmus dobrze tuszy o żołądku, głowę chce leczyć.

Już widzę, iż mu w żywocie
Ustawa mu ono klócie,
Mam za to, że nie ostało
W żołądku nic; jeszcze mało
Głowie radę dać musimy,
Abychmy wygnali dymy
Złych plotek, złego mniemania.
Snać popatrzymy kichania.

Owa

Owa mu to nosem wyjdzie,
Póki do mózgu nie dojdzie,
Daj sam ciemierzyce mało,
Aby się jej w nos nabrało.
Starajże się, byś kichnąć mógł,
Tembyś sobie wiele pomógł.

Kupiec narzeka, iż barzo kicha.

Jużci dosyć prze Bóg! oczy
Otrzy (póki nie wyskoczy
Od tego kichania) który,
Boć już niestanie i skóry.

Kosmus powieda, co z głowy wyszła kichaniem.

Ściśni nos, dzierz głowę mocno,
Ujrzysz, będzieć to pomocno.
Prawda, że twe harde oczy
Pokorna myśl na dół tłoczy.
Wszytki teraz z głowy wyszły
Zabobony, które przyszły
Ze złej nauki, ze złej wiary,
W którejci niemiał i miary.

Ono to

Ono to ziele święcone
I one świeczki kręcone,
Często jemi pod nos kurzył,
Dobrąć wiarę w sobie burzył,
Tak mniemając, iżci pomóc
Wszytko mogli nad boską moc.
Albo też ono kadzidło,
W które dufa proste bydło,
W nos kurzy, wiesza na szyji,
A prawie się więc też kliji.
Ale dobrze uczynili,
Złota k niemu przyłożyli,
Bo to wżdy więcej pomoże,
Kto ma go wiele nieboże.
Do nieba nic, tu na świecie,
Tam się im rychlej uplecie.
Powiedzże mi miły bracie,
Czujeszli co jeszcze na cię,
W głowie albo też w żywocie;
O samegoć idzie o cię,
Bo by snać namniej zostało,
Przedsięby wzdyć przekażało.

Kupiec powiada, iż mu się na wszem ulżyło.

Abych

Abych miał brzuch, nic nie czuję,
　　Podmacz, wiarą niekunsztuję
I w głowie prawie niebaczę
　　Snadnieć złego, jeno raczcie
Dać mi jakie posilenie,
　　Bo mi prawie ciało mdleje,
Prawie mi zeszła wszytka moc;
　　Ciału człowiek może pomóc,
Ale u Boga duszyczka
　　Tu na pańskiej łasce wszytka.
Tedy jest jego święta moc,
　　Nikt inszy nie może pomóc,
Bo nie wiem, co mi się stało,
　　Tak mam teraz lekkie ciało.
Iście to rzec teraz mogę,
　　Barzoby mi sporo w drogę,
A pierwej by mię był związał,
　　Takom barzo był obciążał.
Myśl teraz wolna nastała,
　　Dusza prawie otrzeźwiała,
A mogę tak rzec proście,
　　Na wszem jej nadzieja roście.

Paweł każe Kupcowi, aby Panu za to dziękował.

Dziękuj

Dziękuj Bogu, żeś tak lekki,
　　Bo z onym brzuchem na wieki,
Coś go był plotkami natkał,
　　Pewnieby był w piekle został,
Bo to sam widzisz na oko.
　　Do nieba barzo szeroko,
K temu barzo ciasna fórtka,
　　Trzeba tam ciasnego brzuszka,
Boby miąższy barzo pisnął,
　　Niźliby się przez nią wcisnął.
Musi tam myśl ochędożyć,
　　Wszytki plotki z siebie złożyć,
Jedno jak Pan Bóg nauczył,
　　Chceszli, byś tam prawie łuczył.
Powiedzże mi, radzę tobie,
　　Cóż wżdy rozumiesz o sobie,
Gdy cię ta rzecz tak potkała,
　　A takać się łaska stała.

Kupiec wyznawa swe mniemanie.

Powiem a nieskłamam wierę,
　　A na swą to duszę bierę,

Znam

Znam, że z uczynku mojego
Niemasz w świecie grzeszniejszego,
Upadlejszego człowieka,
A prawiem tak zrósł od wieka.

Paweł pyta Kupca, k czemu swą nadzieję chyli.

Maszże wżdy o swem zbawieniu
Co nadzieję, abo k czemu
Swe wszytko dufanie chylisz,
Jeśli się na czem nie mylisz?
Baczysz to wżdy na swej głowie,
Czemby wżdy mogł pomóc sobie?

Kupiec dobrze idzie w swej rzeczy.

Mamlić już zgoła powiedzieć,
To tak już racz o mnie wiedzieć,
Iżem się już tak obaczył,
Iż to Pan Bóg sobie raczył
Wszytko przy mocy zostawić,
Kogo raczy, może zbawić.
A insze wszytki pomocy
Już nie mają żadnej mocy.

Kto

Kto jedno za zdrowia swego
 Przyłoży serca do niego
A jego spraw naśladuje,
 Na wszytko się rozmyśluje.
Ale moje już zasługi,
 Bo są niezliczone długi,
Co przenoszą nasze sprawy
 A toć wszytko jest blat prawy.
A to ja tak wyznać muszę:
 Mam tak na wszem grzeszną duszę,
Że jej nic pomóc nie może,
 Pan Bóg ten ją zbawić może,
Ale nie dla jej godności,
 Jedno z swej wielkiej miłości.
A iż ja swoje dufanie
 Kładę jako w swoim Panie,
Który mię odkupił sobie,
 Wznosząc k niemu ręce obie.
Inc wymysły, ustawy,
 Rozmaicie świeckie sprawy,
Acz je nieźle ku czci czynić
 Panu Bogu, ale nie mieć
W nich nadzieje ani wiary,
 Jako uczył nasz błąd stary,

Jedno

Jedno w męce Pana swego
  A w nieznośnej łasce jego,
Którą człowieka nędznego
  Wyzwolił ze wszego złego.

Tu już Paweł rozwodzi Kupcowi dziwne miłosierdzie Pańskie sprawą.

Teraz Kupcze już posłuchaj,
  Już inym rzeczom nie dufaj.
To jest sprawa przyjścia mego,
  Bych cię uwiódł z obłudnego
Mniemania, któreć urosło,
  I źleć było barzo poszło.
A snać cię ci upętali,
  Którzy prawdy mało znali,
Bo za dobroć Panu swemu,
  Obacz, cochmy winni jemu.
Iście tak rzec prawdę muszę:
  Byś wydał ciało i duszę,
Nigdyśbyś tem niezarównał
  Dobrodziejstwa, coć Pan Bóg dał.
On przedcie na równem przestał,
  Jedno chce, aby mu dufał

Człowiek

Człowiek nędzny a miłował,
  Wszytką mu cześć przypisował,
A k temu bliźniego swego
  Tak jako siebie samego,
A wiernie mu wszytko sprzyjał,
  Coby sam rad u siebie miał.
Ale krewkie nasze ciało
  Snać się tak bardzo zbujało,
Iż iście żadny nieboże
  Tego wypełnić nie może.
I znaleźlichmy tę radę,
  A prawie na Boga zdradę,
Iż swym uczynkom dufamy,
  Ale się sami zdradzamy.
A tak mniema człowiek głupi,
  Iż snać sobie wszytko kupi.
Bo drugi, gdy łeb ogolił,
  Mniema, iż Boga zniewolił,
Albo się opasze w powróz,
  Boso chodzi, chocia nie mróz,
A iż miękko ściele duszy,
  Iż dziś pości albo suszy,
A natka brzuch aż do szyje:
  Sucho jadł, więc mokro pije.

Ale

Ale obaczą po chwili,
    Iż tem Boga nie schytrzyli,
Bo ten, acz na wysokości,
    Przejrzy każdego wnętrzności.
A to nasze zaślepienie
    Zjednało nam przegrzeszenie
Co się z nami społu rodzi,
    Z naszych przodków nam przychodzi.
Ewę Bóg za występienie
    Przeklął i jej pokolenie
. . . . . z siebie zgładzamy
    . . . się znowu odradzamy
Z wody i z ducha świętego,
    Już więc każdy próżen tego,
A z wielkiej swojej dobroci
    Prawie nas społu zjednoczy.
Potem gdy uroście ciało,
    Zaś tego nastanie mało,
Iż sobie ten ślub łamiemy,
    Co na chrzcie z Panem bierzemy.
Ba, wnet będzie prędki rozwód,
    Bo ma na nas pewny dowód.
Wnet gdy kogo pycha ruszy,
    Już jako się widzi duszy,

Kie

Kieloby powoli ciało
Po światu się nabujało.
Już bliźniego udręczenie,
Już przyjdzie wszytko zgardzenie,
Już ni Bóg ni jego prawa,
Jako tako wlecz się sprawa,
Chociać drugiemu nie miło,
Aby jednak prędsze było.
Już to nic zabić bliźniego,
Posieść k temu dobro jego,
Targnąć się na podobnego
Ku osobie Pana swego.
Ale wszak wszytko zwierzyna,
Bo biegał cursor do Rzyma.
A on przedsię suszył piątki,
To już rok będzie na Świątki.
Wierę to siła kłopota
Podjąć za jednego chłopa.
A snać żadny nie ugodzi,
Co ich tu po światu chodzi,
By mógł rzec, żem nie jest grzeszny,
Stąd przychodzi i cielesny.
Są znowu pod grzech poddani,
Tak jako źli chrześciani,

A ten

A ten zawrze wszystkie sklepy
   A prawie oczy zaślepi,
Iż i Boga zapomnieli,
   Tak jako było z pierwszymi.
Po świątu z myślą biegamy,
   Zinąd rady nabywamy,
Mniemając, co tu działamy,
   Iż go chytrze ubłagamy,
Jakoby jawnogrzesznicy,
   Licząc swoje sprawy wszyscy.
Ano był on lepiej obrał,
   Co się bijąc w piersi wołał:
Boże wszechmogący żywy,
   Raczysz mi być miłościwy,
Acz za nasze dobre sprawy,
   Kiedy k temu umysł prawy,
Iż to z pokory przychodzi,
   Co Panu ku czci pochodzi.
Lecz jedni stoją dla pychy,
   Zać tam będą małe śmiechy,
Kiedy na ofiarę chodzą,
   Tedy dwa trzeciego wodzą,
Albo gdy się wodą kropi,
   To mu więc zabieżą chłopy.
W żywe

W żywe oczy pochlebuje,
  Kiedy z kropidłem dudkuje,
A gdy się w formie usadzi,
  To mu pop pod nosem kadzi,
A drugi mu łeb napiskał,
  To już wszytek odpust zyskał.
Jeśli też co udzielają,
  Tedy herbów nawieszają,
Aby to ku ich czci było,
  O boskiej się ani śniło.
I ostanie przy tej radzie,
  Iż to w tem nadzieje kładzic,
Co tu stroił za żywota,
  Iż już próżen od kłopota.
Aleć się snać źle doradził,
  Jeśliże się tak obłądził.
Słuchaj Dawida świętego
  U Boga barzo wziętego,
Nie dufałci sprawam swym,
  Woła: Panie, z sługą twoim
Nie racz w żadny sąd przychodzić,
  Lecz mi barzo będzie szkodzić,
A nie szacuj moich złości
  Według swej sprawiedliwości.

(W oryginale braknie 7 arkuszy: S—Z.)

A tak k sądu przypuszczamy,
Jeśli je mieć sprawnie mamy,
Gdyśmy im zasługowali,
Aby nam też pomagali.

Chrystus na tę drugą przykazał dekret czynić.

Słyszysz Pawle, to już druga,
Węzłowatać acz niedługa;
Tak już się tam sami ścielcie,
A dekret na nie uczyńcie.

Poseł wystąpiwszy dekret czyni.

Słuchajcie dekretu strony!
Każdy człowiek tu stworzony
Ma wolny czas za żywota,
By tu uchodził kłopota.
A gdy się z ciałem rozdzieli,
Już nadzieje tam nie wiele,
Aby sobie miał czem pomóc,
Już tam więc stanie każda moc.
A tak i wy teraz wszyscy,
Z czemeście na ten czas przyszli,
Z tem się już macie postawić,
Ineć was nie może zbawić.

A tak jeśliście są prawi,
Każdy się z was z nami sprawi,
A jeśliście też są krzywi,
Tedy święci jako żywi
Z tymi spółków nie miewają,
Którzy ich Pana gniewają.
A tak już wam ten sąd skazał,
Aby tu każdy ukazał
Swe uczynki o swej mocy,
Nie czekał żadnej pomocy.

Czart się z nich śmieje, iż prokuratorów nie mają.

To więc tu trudno mędrować,
Musi tu prawda narabiać,
Omylisz się snać nieboże,
Nic tu rzecznik nie pomoże.

Poseł już każe, aby sam Książę odpowiedał.

Wystąp Książę, już ci próżno
Szukać tych dilacyi późno.
Musisz tu de principali,
Boć ten sędzia szpatnie pali,
A trudno się z nim w rzecz wdawać,
Widzisz, żeć wnet każe zdawać.

A tak

A tak się już broń, co możesz,
Bo tem sobie nie pomożesz.

Chrystus przypomina Książęciu, z czego liczbę czynić ma.

Wiem, iż i sam musisz zeznać,
Zacześ mi miał zasługować.
Małoć trzeba przypominać,
Zacześ winien liczbę działać,
A niewiem, by trzeba tego
Wyliczać ci tu z wszytkiego.

Książę dufając w uczynkach, dobrze sobie tuszy, a iż też ma k temu rozgrzeszenie.

Jeślim kiedy wziął co, Panie,
Zapłaciłem, tak me zdanie,
Wszak się to tu okazało,
Bo tego było niemało.
I ten, coś mu świat poruczył,
Tak mię był tego nauczył,
Żem za wszytko dosyć działał,
I swym mię listem kwitował,
A jeślim co nadto wydał,
Nie wiem, bym na zamiar nie miał.

Czart się śmieje z obmowy książęcej.

Hej

Hej, hej, wieręć to czysty pan,
Sam za sobą już skazał sam,
A czystać to sentencyja,
Takąm prosto też miał i ja;
A snać obadwa wygrawa,
Jeśli się w dalszy sąd wdawa.

Chrystus mówi, iż nie rozumie obmowie jego.

Nie do końcać ja rozumiem,
Ani się wyprawić umiem,
Jakoś za to dosyć czynił,
W czemeś się był przewinił;
Nie wiem, jako cię kwitował,
Kogoś moim sprawcą nazwał,
I czemeś mi to oddawał
Dobrodziejstwa, coś zemnie miał.

Książę listem dowodzi, co z Rzyma miał.

Możesz baczyć po pieczęci,
Co mi dali ludzie święci,
Co natenczas w Rzymie byli,
Iścieć się ci nie mylili,
Być mię nie znali prawego,
Nie miałbych listu takiego,

Który

Który tu za mną zeznawa,
Żem nic nie winien, wyznawa.

Chrystus powieda, iż swej mocy wszytko zostawił.

Wiem, że wszyscy dawno wiecie,
Iżem ja Bóg, a nie dziecie;
Azaż ja miewam przystawy,
Kiedy czynię moje sprawy,
Który wszędy wszytko widzę,
A żadnego się nie wstydzę
Strestać, skarać, kogo raczę,
A czasem długo przebaczę,
Nigdyć pomsta nie uciecze,
Chocia jej się kęs odwlecze.
Acz niektórym poruczono,
Ale je tak nauczono,
Aby was uczyli tego,
Co jest z rozkazania mego.
A tak tu w tem nie masz miary,
Czem inszem podeprzeć wiary.
Chceszli, byś prawie w cel łuczył,
Tem się broń, czegom ja uczył.
Boć wszytko błąd oprócz tego,
Jeśliś indzie nawykł czego.

Książę powieda, iż nie tak rozumiał.

Miły Panie, co się stało,
Nie takci się nam to zdało,
Kiedyć my byli na ziemi;
Dziwno się tu wszystko mieni.
Wielką ja w tem nadzieję miał,
Com tam od swych starych słyszał.
Jać już więcej nie rozumiem,
A nic, co mam dalej rzec, nie wiem.

Chrystus mówi, iż się było dowiedować.

Trudno się tu tem wymawiać,
Więc się było dowiedować,
A tyś nie chciał mych spraw wiedzieć,
Trudno się tu masz osiedzieć.
A tak, czarcie, ty dobrze wiesz,
Gdy on nie wie, przecz nie powiesz?

Czart pyta, każeli Pan rajstr czyść.

A wszytkoż każesz czyść Panie?
Alеć to długie kazanie.

Krystus dopuszcza regestra czyść.

Ty główniejsze przeczci rzeczy,
A ty drobne miej na pieczy.

A snać

A snać będzie o tych dosyć;
Nie trzeba tych drugich wznosić.

Czart co główniejsze rzeczy czczc.

A nie wiem, skąd to począć mam,
Jaką ja łaskę nad nim znam,
Którąś mu ty, Panie, zjawił,
A snać wszytko nad nim sprawił.
Dałeś stan, urodę, zacność,
Rozum, zdrowie, na wszem baczność,
Państwa hojne i pożytki
Do niego się zeszły wszytki,
Zwierzchowność, nad ludźmi możny,
Iż, jako chciał, władał jemi.
Azacz to są lekkie dary?
Zapłacić to nie masz miary.
A cóż on potem uczynił?
A snać tem więcej przewinił,
Nigdyś za to nie dziękował,
Zdało mu się, iż wszytko miał
Od szczęścia a swej godności,
A nic z twej świętej miłości;
Szafując tak tem bezpiecznie,
By więc tu miał rządzić wiecznie,
Dziwnej pychy używając,
Wielką rozkosz z tego mając.

 Kochając

Kochając się zawżdy w boju,
Nic nie myśląc o pokoju,
Ani o sprawiedliwości,
Czyniąc dosyć swej chciwości.
Bezpiecznie się tego ważył,
Iż, kogo chciał, tego stłoczył,
Siła przez jego przyczyny
Rozlało się krwie bez winy.
A czemże tego nagrodzić,
Albo jak z tego wychodzić?
A on za żywota swego
Nie dbał o cię, Pana swego;
Wola rozkazania twego
Ta za nic była u niego,
A nigdy z serca prawego
Nie szukał bóstwa twojego.
Bo ty z miłosierdzia twego
Zbawiłeś go wszego złego.
A tak ja z sądu prawego
Mam wielką bliskość do niego,
I tak proszę, miły Panie,
Już mi się niechaj dostanie;
A tamci się nam nie straci,
Aż namniejszy pieniądz spłaci.

Książę na czarta hardzie każe, iż jego dobrych spraw nie spominał.

Darmo, Czarcie, z pisma kręcisz,
Nie mów: huj, aż przód przeskoczysz!
Nie dziw, żeś wiele wyliczył,
Boś się zdawna na to ćwiczył,
A zły to pamięta, co złe;
Jeszcze nie skacz, dziki koźle,
Co dobrego nie wspominał,
Com ja też dobrze poczynał,
I swych spraw i uczynków,
Wszytkich boskich upominków.
Niech ja też jedno rozwiążę,
Com tu przyniósł jako książę,
Iście się nic nie powstydzę,
Chocia cię tak hojnym widzę.

Krystus każe rozwięzać węzły, co z sobą Książę przyniosło.

Rozwiąż Pośle ty brzemiona,
Co tam są w nich za znamiona,
Czemby się chciał ten wyprawić,
Abych go był winien zbawić.

Poseł

Poseł się dziwuje, rozstrząsnąwszy.

Ornat, kielich, ampuły,
　　Pulpity, perłowe stuły,
Rozmaite aparaty
　　I ty insze drobne graty,
Znać iż nie mało kosztują,
　　Nie wiem, jak to oszacują.

Czart się śmieje z Książęcia, iż miał w tem nadzieję.

Przedsięć się ja jeszcze śmieję,
　　Jeśliżeć miał w tem nadzieję,
A jużli to za to stoi,
　　Alboć się co we łbie broi,
Dobrodziejstwo pana twego
　　Zaż to przedane u niego?
Nie kramarz ci to ni kupiec.
　　I coć ukazał ten głupiec?

Książę ukazuje list z Rzyma.

Jeszczeć to zufalcze nie zysk,
　　Albo nie wiesz, iż ja mam list,
Iż mi dawno odpuszczono,
　　Co tu miało być zrażono,

A k temu

A k temu uczynki moje
  Wyliczać ich tylo troje,
Com je czynił za żywota,
  Abych uszedł tu kłopota,
Iścieby na wagę przyszło,
  Snaćby barzo z głowy wyszło,
Bo ty twe pletliwe foszki
  Snać nic nie ważą, ni troszki.

Czart z listu szydzi.

Nie wiem, co ty masz za list,
  Ale tego możesz być ist,
Iżci tu jedno cześć mają,
  Co Pańską wolą działają,
A przy nim tam mocnie trwają,
  Wieczną w nim nadzieję mają,
A ty do piekła zdawają,
  Co inszej rady szukają.
Ale coś ty tu wymienił
  I jakożeś się nie lenił
Tu tego włożyć na sobie,
  Toć nic nie pomoże tobie.
Byś to był k wierze przyczyniał,
  Nie mało byś był naprzód miał.

Aleś

Aleś się tu w rozum odarł,
Gdzieś czego wiarą nie podparł,
Bo to są rzeczy przykryte,
A prawie chytrze nabyte,
Z któremi się popisujesz,
A sam sobie wiele psujesz.

Książę o dekret prosi.

Możesz mnie ty wszytko ganić,
Ja też ciebie nie mam za nic.
Na mem się, na twem nie stanie,
Aż wejdzie z sądu skazanie.
Tobie słuszej, jako złemu,
Zawżdy przyganiać każdemu.

Krystus każe między nimi dekret uczynić.

Pawle! a cóż po tym swarze?
Wszak siedzimy by na wsparze,
A nie wiem, czem się bawimy,
Uczyń wyrok między nimi.

Paweł kazał się im ważyć.

Dziś czart uczynił żałobę
Na tę, co stoi osobę,

A wiele

A wiele mu rzeczy zadał,
W czem on winien Panu został.
Ten acz przed nim barzo wije,
Kładzie jakieś przywileje,
Co ich gdzieś nabył na świecie,
Acz nie wiem, w którym powiecie,
Na dilacyą się odziewa,
I gdzieś tego więcej miewa.
A takechmy osądzili,
Aby się z sobą ważyli,
A tam kto kogo przeważy,
Już jako chce, niech go dłaży.

Krystus Michałowi każe wagę gotować.

Nagotuj wagi, Michale,
Bychmy rozeznali cale
Między tymi, co się sądzą,
A niech w tem dłużej nie błądzą.
Zejm z Książęcia ty brzemiona,
Boć mu już starły ramiona,
A połóż je w jednej wadze,
A w drugą Czart niechaj kładzie.

Książę włożył w wagę swe sprawy, a Czart w drugą registra i mówi:

O wnet

O wnetci go ja zastraszę.
Niechaj jedno regestr włożę,
Na którym są złości jego,
Małoli mam co drugiego.

Michał Czartowi powieda, iż jego waga ciężka.

A maszli jeszcze przykładać,
Musząć się powrozy padać,
Alboś na ołowie pisał,
Iż tak ciężko, coś ważyć dał.
A tak Książę, jeśli co masz,
Przykładaj w czas, bo to sam znasz,
Iż czartowie wagę mają,
Barzo skłoby wybijają.

Książę list kładzie z Rzyma.

Owo kładzę ten z Rzima list,
A zda mi się, żem tego ist,
Iż się Czart z wagą podniesie,
Być mu i z regestry w lesie.

Michał powieda, iż wagi list nic nie ruszył.

Jakobyś też trzaskę wrzucił,
Aniś namniej wagi ruszył.

Książę

Książę kładzie ine sprawy.

Kładę k temu wszytki sprawy,
Com czynił jako człek prawy:
Suchoty, odpusty, posty,
I te ine drobne chłosty,
Com tam czynił za żywota,
Abych tu uszedł kłopota,
A kto się ich napamięta,
Zwłaszcza kto się tem nie pęta!
Świeczki, błażejki, paciórki,
Suche piątki albo wtorki,
Nuż mirra, kadzidło, złoto,
Agnus też Dei, — oto to,
Com zawżdy nosił przy sobie,
Wieręć się czart wnet zaskrobie,
I to, com ine najmował,
Gdym sam czasu pełnić nie miał.
A jeśliby tego mało,
Siłać się z sobą nabrało:
Ony kaplice kosztowne,
Com zbudował prawie główne.
I z dziwnemi przyprawami,
A snać to zaważą sami.

Michał

Michał powieda, iż nic na wagę nie przybyło.

Jedno iście nie śmiem trwożyć,
Mógł był tego trzykroć włożyć:
Toć ani wagi ruszyło,
Jakoby nic nie przybyło,
Prosto, by garść pierza włożył,
A Czart teraz prawie ożył.

Czart sobie lekceważy jego przykładanie.

Jeszczeć ja na to nie stękam,
Ani się tego nie lękam,
Bo niż ten tego nakupił,
Co z nędznych ludzi wyłupił,
By to na mej wadze było,
I Pietra by przeraziło.
Też to więcej z pychy stroił,
Kiedy tam ty foszki broił,
Aby miał na świecie pamięć,
Tuć dla Boga nie czynił nic.
A stąd mu snać serce rosło,
Iż miał w niebo wlecieć prosto.
Ale trzebać się oburzyć,
Lepiej razem wszytko włożyć.

Przecz

(W oryginale braknie 16 kartek, arkuszy bb. cc.)

Znając wielki swój występek,
Zakonu twego przestępek,
Którego, bych sześć kroć umarł,
Nigdych by był z siebie nie starł,
A wiedząc, iżem przewinił,
A cóżbych był dalej czynił?
Nielza jedno było k tobie
Wołać, zniowszy ręce obie,
Wiedząc twój obyczaj boski,
Że ty zbawisz każdej troski
Każdego, kto k tobie woła
Prawem sercem a wiarę ma.
Abyś mię też odepchnąć chciał,
Tedyć będę i świadki miał,
Zawżdy dowody gotowy:
Podeprę go twemi słowy,
Coś rzekł, iż gdy nędzny człowiek
Nawróci się kiedykolwiek,
A skłoni się wiernie ku mnie,
Znajdzie zawżdy łaskę u mnie.
Wiem, żeś też przeto zszedł z nieba,
Bo nam było tego trzeba,
By nasz żywot przez cię odżył,
A tyś na się wszytko włożył,
Co człowiek światu zawinił,
Abyś za to dosyć czynił.

Świadczy przebodziena ręka,
Świadczy o tem twoja męka,
Bok i takież nodze obie.
I czart się hein stojąc skrobie,
Barzo nierad o tem słyszy,
A z daleka stojąc dyszy,
Bo to świętej krwie rozlanie
Starło jego panowanie.
Nuż jako święci prorocy
O twej świętej miłej mocy
Jawnie wszyscy wyznawają,
Iż jej nędzni dufać mają.
A tak też wszytki ofiary,
Tuć zakon nowy i stary,
Tuć nasze wszytki zasługi,
Temci płacić wszytki długi:
Męką a drogą krwią twoją,
A nędzną pokorą moją.
Bo my z niegodności swojej
Ku tej świętej łasce twojej
Tylko wiarą podpieramy,
Co o tobie, Panie, mamy.
A gdy k temu prawe serce
Z łaski twej przypadło jeszcze,
To są tobie wdzięczne dary,
A tej od nas chcesz ofiary.

A tak proszę, święty Panie,
Na nędznego wejrzy na mię,
Ja już nie mam nic inszego,
Czem bronić występku swego.
To masz moję wszytkę radę,
A to przed twe nogi kładę,
Tylkości mam, to sam baczysz,
A już skazuj, jako raczysz.
Wejrzyż na mię nieboraka,
Nie dłaż nędznego robaka,
Bo wiem, iż mi w tej potrzebie
Niepomoże nikt bez ciebie.

Czart prosi Chrystusa, aby nie dał Kupcowi wiele mówić.

Ba, wejże tego szczebiota!
I toć też próżna robota,
Iż mu sędzia da tak mówić,
Bo to wszytko stoi za nic.
Wyjrzysz, ten pochlebca, Panie,
Natychmiast ci już ustanie,
A radbych, abyć się sprzykrzył,
Aby cię jako nie schytrzył.
A tak niechać ja czczę rejestr,
Bo co mówi, to tak nie jest,
Gdy ujrzysz jego łotrostwo,
Któregom ja spisał mnóstwo.

Albo go na wagę wsadzić,
Zwłaszcza iż nie ma z sobą nic.
Wzlecić wzgórę jako motyl,
Rad, iż mowy nie ma, by zbył.

Kupiec powieda, iż snadnie umie męką pańską Czartowi gębę zamknąć.

Wiem ja, Czarcie, twój obyczaj,
Byś też wyliczał nawięcej,
Iściеć snadnie zamknę gębę,
Kiedy wiernie dufać będę
W łaskę pańską a krew jego,
Która mię człeka nędznego
Od wszech grzechów oczyściła
A z twej mocy wyzwoliła.
Bowiem ten baranek boży,
Który na się wszytko włoży,
Nasze grzechy i występki,
Jest na ratunk barzo prętki,
A nad każdym dzierzy rękę,
Gdy kto dufa w jego mękę.
A tak chceszli na wagę wsiąć,
A mnie społu musisz z nim wziąć,
A na drugiej nas posadzisz,
Ale wierz mi: sam się zdradzisz;
Padniesz z wagi z razu swego,
Wszakoś świadom ręki jego.

Bo nielza jedno jemu wsieść,
Gdyż on raczy na sobie nieść
Moje wszytko przestąpienie,
Gdyż oczyścił me sumnienie
Przez kosztowną mękę swoję
A przez nędzną wiarę moję,
Którą z prawego serca mam
O nim, a wiecznie mu ufam.
A tak nie wiem, byś co wygrał,
Gdyż go będę przy sobie miał.

Czart dowodzi dekretem Dawidowym przeciwko miłosierdziu, iż wszytko przeklęci, co z zakonu wystąpili.

Darmo się bierzesz do wiary,
Przeczczy jedno zakon stary,
Gdy Pan z tobą przymierze wziął,
Jako był takiego przeklął
I jako go każdy mierzał,
Kto jego ustaw nie dzierzał,
A iż to każdy przeklęty,
Głośno mówi Dawid święty,
Kto od tego odstępuje,
Co on z dawna rozkazuje.
A ty będziesz miał wnet w zysku,
Kiedyć dam wszytko na spisku.

A wnet ci tu pójdzie w pięty,
Gdy dowiodę, żeś przeklęty.
Boś ty o zakon bÿ troszki
Nie dbał, strojąc dziwne foszki,
W czemeś się Panu przeoczył,
A jakoś gdzie był wykroczył.
Niepomożeć tu wymówka,
Ani twe oblesne słówka,
Któremi tu pochlebujesz,
Zwłaszcza iż się winnym czujesz.
A tak, Panie, darmoć kręci,
Wszak wiesz, iż wszytko przeklęci,
Którzy sami zakon psują,
A z twej wolej występują.
Woła na nie Dawid głosem;
Darmoć stoi krzywiąc nosem,
Każ mu stanąć na lewicy,
Niechać będą moi wszyscy.

Kupiec się odwodzi miłosierdziem.

Prawdać Czarcie, k temu się znam,
Iż nam zakon ustawił Pan,
I tęć był winę założył,
Którąś ty szerzej przełożył.
Ale cię tem snać przestraszę,
Iż gdy uznał krewkość naszę,

Złomił wszytki swe srogości,
  Czyniąc gwałt sprawiedliwości.
Miłosierdzie sobie obrał,
  W którem nas nędzne chować miał,
A głosem nam to obiecał,
  Iż, gdyby się nędznik uznał,
A westchnął z prawego statku,
  Żałując swego upadku
Sercem czystem, prawem k temu,
  Chce być miłościw każdemu,
A już mu wszytko odpuszcza,
  A k łasce go swej przypuszcza.
Bo by nas barzo rozpłoszył,
  A wszytko niebo spustoszył,
By nas według prawa sądził,
  A któżby tu nie zbałądził?
Bo i święty się nie obrał,
  Aby był kiedy w tem wytrwał,
Aby ni w czem nie przewinił,
  Zakonowi dosyć czynił.
A tak ja w swoim żywocie,
  Wiedząc o przyszłym kłopocie,
Wiedząc, iż to wszytko za nic,
  Czembych się ja miał sam zbawić,
Uciekłem pod jego rękę,
  Pomniąc onę srogą mękę,

Którą on Ojca ubłagał,
  Abyś tu nami nie władał,
A jako błędnych nie łupił,
  Bo to drogo swą krwią kupił.
Wiem, że też z dawnych wyroków
  Słyszałeś też od proroków,
Kiedy rzekł Pan słowa owy:
  A jać im dam zakon nowy,
A nie na piśmie wydany,
  Lecz w sercach ich napisany;
A ten gdy w nich trwały poznam,
  Wszech ich złości zapamiętam.
A jać Czarcie przy tem stoję,
  Wszak zna wierną Pan myśl moję,
I stąd nie upadłe serce
  Już dalej odstąpić nie chce,
Źwłaszcza gdy to obaczyło,
  Iż się było obłądziło,
A nikt go nie mógł ratować,
  Jedno ten, co to może dać.
A tak, wszechmogący Panie,
  Wejrzy na nędznego na mię,
A dla miłosierdzia twego
  Nie opuszczaj upadłego,
Bo wiem, iż za swym występkiem
  A wolej twej przestępkiem

Godzienem sądu srogiego,
By nie łaska bóstwa twego,
Którą ty hojnie szafujesz,
Kogo z czystem sercem czujesz,
A prawie w niej nie masz miary,
Kto jej szuka z prawej wiary,
Z którą tu przed tobą stoję.
Wszak ty, Panie, znasz myśl moję.
A niechaj ten lotr nie broi,
Co jako wilk srogi stoi,
Aby zdarł twoję owieczkę,
Która ma k tobie ucieczkę.
Boby snać się okazało,
Iżby po twej męce mało,
Którąś swe wierne odkupił,
Gdyby nas tak wszytki łupił.

Czart Pana wystrzega, iż to chytry chłop.

Panie, strzeż się, chytry to chłop,
A snać chytrości nic który pop.
Chocia ci wiele czytali,
Wżdy się nam nie wykłamali,
A ten choć prostemi słowy
Prawie mi nakaził głowy.
A patrz jedno tej potwory!
Gdzieś się uczył tej pokory?

Złożył rączki, schylił główkę,
Aby miał prędką wymówkę,
Abyś tak o nim rozumiał,
Iż to za żywota umiał.
Aleć to wilcza postawa,
A ujrzysz tu, kiedy z prawa
Wynijdzie tu nań żałoba,
Odmienić się ma osoba.
A tak każ jedno rejestr czyść,
Odmienić się, tego ja ist.

Kupiec się nic rejestrów nie lęka.

Cóż temi rejestry grozisz!
Darmo sobie ten łeb trwożysz,
Ano i tak barzo płochy,
Nie masz w nim cnoty ni trochy,
Bo cię ono barzo kole:
Spadszy z góry dziś na dole,
Coś przez pychę stracił marnie,
A Pan tam pokorne garnie.
I tak ty z onej zazdrości
Nie baczysz sprawiedliwości,
Każdegobyś rad w tem zdradził,
Aby go tam Pan nie wsadził.
Ale nie wiesz, srogi kacie,
Bo to jest Pan chytry na cię,

Co ty rok spiszesz w kominie,
To on odpuści w godzinie,
Aby jeno nędzny człowiek
Nie szukał indzie ucieczek,
Jedno swój upad uznawszy,
Pokornie się mu w moc dawszy,
Uporne serce złomiwszy,
Na wszem mu się poruczywszy;
Nie masz ciężkiej tej srogości,
By w niej nie nalazł litości,
Bo ona kropla krwie jego
Ważniejsza, niż ziemia, niebo,
Która jest hojnie wylana,
By twa moc była złamana.
Wszak wiesz, żeś się już obłądził,
Bo cię dawno Pan osądził,
Gdy rzekł: już książę w ty lata
Osądzone tego świata.
A tak łacnoć z twoich sidł wynić,
Ktoby jedno chciał stałym być
Przy swym Panu za żywota,
Snadnie ujć tego kłopota.
A kiedy się kto zaplecie,
Bo tu musi być na świecie,
Co skok to rychlej do Pana,
Bo mając tego hetmana,

Snadno cię lada kto skazi
A twą wszytkę moc porazi;
Jedno iż więc niebożątka
Tak świat zaślepi do szczątka,
Żeć się damy za nos wodzić.
Pańska dobroć u nas za nic,
Z którą on gotów każdemu,
Kto jedno zawoła k niemu;
Łakomstwo, świat i roskoszy
Wszytko nam ze łba wypłoszy,
Chyba komu z łaski, Panie,
Dasz wżdy czasem swe uznanie,
Jakom ja wyżebrał sobie,
Z czego bądź cześć, chwała tobie.

Czart umawia Krystusa, aby się nie dał zwodzić.

Aleć tej rzeczy dostaje
A wszytko stoi za jaje.
I dziwno mi barzo, Panie,
Iż ten łotrzyk fuka na mię,
Aleć by mi nie szło o cię,
Wieręćby był wnet w kłopocie.
Ony, co zacniejsi byli,
Wżdy jednak ciszej mówili
I więcej przedsię działali,
Co tu jawnie okazali.

Ten jedno stojąc dudkuje,
Miłosierdziem aleguje,
Nic k rozumu ani k rzeczy.
Trzebać się już mieć na pieczy:
Każ jedno czyść sprawy jego,
Ujrzysz tu łotra takiego,
Jeśliś i wydał przez ten rok,
Cóż tak stoi jako prorok,
Bo jeśli mu to tak zrazisz,
Tedy ich siła pokazisz.
Wiele się namnoży złego
W nadzieji miłosierdzia twego.

Nędznik przedsię zna się ku rejestrom, ale pokorą wszytkiego nadstawia.

Nie trzebać wyliczać, Czarcie,
Nie możesz mieć na tej karcie
Tak tam wiele pisma tego,
Jako jest występku mego,
Bo nie czynię nic dobrego,
Wszytek ku czci Pana swego,
Wszytek czas mojej młodości
Zawżdym był pilen wszech złości.
Bo co jest ma dusza z ciałem?
Ziemią jest, piaskiem spróchniałym,
Znając twą wielką wielmożność,
Aby miał mieć jaką godność,

Albo co zasłużyć sobie,
Leżąc w grzechach jako w grobie.
A wierz mi Czarcie, nieboże,
Iż nikt z nich powstać nie może,
Aż gdy Pan człeka nędznego
Tknie z miłosierdzia swojego,
A zwłaszcza gdy zna takiego,
Iż ten nędznik szuka tego.
Bom ja znał, żem nie godzien był
Za swe złości, którem czynił,
Abych miał był wejrzeć w niebo,
Bo jest stolec Pana mego.
Cóżem miał rzec nieboraczek?
Gdzież uciec nędzny roboczek?
Jedno k temu, com przewinił,
Swąm nędzną głowę nachylił,
Wiedząc, bych był i krew rozlał
I wszytko ciało rozdrapał,
Za dobrodziejstwo, com pobrał,
A za złości, com podziałał,
Nigdybych tem nie zarównał,
Bych takich dusz i sześć ciał miał.
A indzie rady nie było,
By się wżdy czem nadstawiło,
Jedno z tej Pańskiej dobroci:
Tem się nędzna dusza chłodzi,

A tem zawżdy otrzeźwieje,
  Gdy nie mieni w nim nadzieje.
A tak święty Panie możny,
  Miłosierny a złym groźny,
Nie daj mię więcej frasować
  A mej nędznej myśli psować.
Cóżby za rozkoszy użył,
  Byś też nędzną muchę zdłażył,
Albo liche zdziebłko złomił,
  Co je przed tem wicher gonił?
Nie ruszaj tej ręki mocnej,
  Każdemu stworzeniu groźnej,
Nademną lichem stworzeniem,
  Znając mię tem spokorzeniem,
Z którem tu stoję przed tobą,
  Wiesz, żeć nie mam tu nic z sobą.
Nie patrząc w niebieską radość,
  Jakażby to była żałość,
By mię ten kat w swe ciemności
  Miał stąd wynieść bez litości.
A nie daj pociechy temu
  Potwarcy z wieka srogiemu,
Który, by mógł, radby sprawił,
  Aby żadnego nie zbawił.

Czart już wątpi z Kupcem, postawi ji przed się, winuje jako może.

Widzę Panie, z twej postawy,
Iż z krzywego będzie prawy.
Toć siła pochlebstwo może
I w niebie, widzę, pomoże.
To był na świecie łotr taki,
Gdzie mam tego wszytki znaki,
Iż trzy piekłaby zasłużył.
Jakiegoś rozumu użył,
Z sądnej strony nie chce w sidło,
Jako pies lezie pod skrzydło.
Wierę, Panie, jako raczysz,
Ale tam po tem obaczysz,
Iż to wniesie zły obyczaj:
Ja, gdy tak chcesz, będę milczał.

Kupiec już pokornie czeka sentenciej.

Chceszli, milcz, — chceszli, po staremu
Winuj, dawnoś przywykł temu,
Abyś skarzył na każdego,
Zajrząc mu miesca swojego,
Z któregoś przez pychę zrażon,
Gdzie pokorny ma być wsadzon,
Bobyś nierad, aby żadny
Tam wszedł, gdzieś spadł jako zdradny.
A tak mój Pan już co raczy,
Gdy pokorną myśl mą baczy,
. . . .

(Na tem urywa się tekst w egzemplarzu kórnickim).

W kórnickim egzemplarzu braknie reszty tekstu t. j. arkuszy ee, ff, gg, hh, czyli kart 32. Nadmienić jeszcze winienem, że z arkusza *K* uratowały się także kawałki, ale w takich strzępkach, że nie warto ich było wsuwać w tekst; dla uzupełnienia jednakże umieszczam je dodatkowo na tem miejscu, o ile tworzą całe zdania z pewną zaokrągloną w sobie myślą.

K.2. . . . . tego zbawi,
Kto mu się nalepiej sprawi,
Który doma, wierz mi, siedząc
A potciwie swój chleb jedząc,
Snadniej łaskę bożą znajdzie,
Niźli gdy do Rzyma zajdzie.
Bo to jego wdzięczne dary,
A tej od nas chce ofiary,
Aby czyste serce było,
Nikogo nie obraziło,
Używając wszego miernie,
Panu swemu służąc wiernie.
A jeśli chcesz odpust zyskać,
Nie trzeba biegać, ni dawać:
Odpuszczajmy wzajem sobie,
Ty mnie dziś, Bóg jutro tobie.

K.8. K temu świętych wspomożenie
Bądź grzechów twych odpuszczenie.
A ja tym seropem tuszę
Uzdrowić ciało i duszę,
Bo tam są i zioła k temu,
Co pomagają choremu,
K temu cię już rozgrzeszam
Taką mocą, jaką sam mam.

Kupiec wątpi w tym seropie.

Już ci bych ja wierzył tobie,
Lecz Sumnienie w łeb się skrobie,
Głową chwieje, okiem mruga...

K.8.odwr. Które wszystko dobre płodzą
A ku zbawieniu przywodzą.
Owóż masz acz słojek mały:
Wszytkić się tu weń zebrały
Twe uczynki, coś tu czynił,
Któreś przedemną wymienił.
Wszytkim tu twe sprawy włożył,
Coś je Bogu ku czci mnożył.
Są tu posty i suchoty,
Któreś czynił z swojej cnoty,
Wianki, koronki, pacierze,
Coś je mawiał w swojej wierze,

Odpusty i listy ony,
Coś je miewał z cudzej strony,
Postawniki i gromnice,
Błażejki i ine świece,
Coś je Bogu ku czci . . . .

Ponieważ wedle Pisańskiego całe dziełko zawierało 32 arkusze druku, przeto w naszym fragmencie obejmującym 8 arkuszy dochowała się tylko czwarta część całości. Gdy odliczymy arkusz na przedmowę Seklucyana, pozostanie na sam tekst 31 arkuszy czyli 248 kartek, a że na kartce znajduje się przecięciowo czterdzieści i kilka wierszy, mamy więc w Kupcu utwór o przeszło 10,000 wierszy, kiedy oryginał łaciński zawiera ich tylko około 3500. Stósunek ten objętości obu utworów potwierdza wypowiedziane we wstępie zdanie, że Kupiec nasz nie jest ani dosłownem ani wiernem tłómaczeniem pierwowzoru, lecz swobodną przeróbką Mercatora, mogącą uchodzić niemal za oryginalny utwór naszego poety, tak samo jak nikt nie odmówi Górnickiemu oryginalności jego Dworzanina, chociaż pomysłu do niego zapożyczył od włoskiego autora Castiglione.

Zanim zestawię zapowiedziany we wstępie Słowniczek wyrazów przestarzałych lub rzadko używanych, dam jeszcze dla czytelników mniej obeznanych ze staropolskim językiem kilka objaśnień form gramatycznych, zachodzących w Kupcu a różniących się od tych, jakie dzisiaj są w użyciu.

I tak niektóre wyrazy mają odmienne od dzisiejszego brzmienie, jako to: *mędrować*, *rzędzić*, *sędzić*, *trębić*, — *powiedać*, *spowiedać się*, — *lutować* (litować się), — *szpatnie*, — *chramać*, *łomić*, — *mnimać*, *nadziwać się*, *dopiro*, *pirwszy*, *cztyry*, *klijnot*, — *oborzyć*, — *namilejszy*, *nazdrowszy*, *miesce*, *przydzie*, — *barzo*, — *sumnienie*, — *ratunk*, — *zufalec*, — *wszytcy*, *wszytko*, *wszyćko* (obok wszyscy, wszystko), — *więtszy*, — *ine* (inne).

W deklinacyi imion znajdujemy odmienne formy: w 2 przyp. liczby poj. męskiego rodzaju *a* zam. *u*: *kłopota*, *Rzyma*, — żeńskiego rodzaju: *e* i *ej* zam. *y* lub *i*: *dusze*, *nędze*, *krwie*, *nadzieje*, *skrzynie*, *wolej*, *sentencyej*, — 1 przyp. l. mn. żeńskich: *y* zam. *e*: *rozkoszy*, — w 3 przyp. liczby mnogiej *am* zamiast *om*: *biesiadam*, *drzwiam*. Liczba podwójna spotyka się w wyrazach: *dwie godzi-*

nie, nodze obie. Liczba mnoga przymiotników kończy się na *y* zam. *e: rady* (rade), — również zaimki: *ty* (te), *ony* (one).

W odmianie słowa zasługują na uwagę: forma aorystu w 1 osobie liczby pojedyńczej i mnogiej *bych,* — tryb rozkazujący z końcówką *i: idzi, nie pleci, pomkni, przeczci* (przeczcij, przeczytaj), — tryb bezokoliczny: *ić, idź, ujć, wsiąć, wziąć.*

Z właściwości składni wymieniam: *baczyć czego* zam. na co, — *naśladować czego,* — *wątpić w czem,* — *dowieść czego* zam. do czego.

Tak co do pisowni, jak i niektórych form gramatycznych należy jednakże to mieć na uwadze, że druku Kupca nie dopilnował sam autor, lecz że uskutecznił go Seklucyan, który i sam występował jako reformator pisowni i w przedmowie zeznał, że otrzymał rękopis nieczytelny, i że w niektórych miejscach go poprawiał: „aczkolwiekiem ja wiele słów odmienił albo włożył, nie dlategom uczynił, żebych był lepszy mistrz na to, ale wiele słów nie mógł wyczyść i wiele ich niedostawało, a to się złem przepisowaniem działo“. Nie zawsze więc można być pewnym, czy owe odmiany i właściwości wyżej przyto-

czone są własnością autora czy Seklucyana, jakkolwiek są one wspólne innym także utworom Reja, mianowicie też Żywotowi Józefa, najbliższemu i co do czasu i co do formy naszemu Kupcowi. Na karb też nie samego Reja, lecz owego nieczytelnego rękopisu wolimy położyć te ustępy, w których i myśl nie zupełnie jasna i tok mowy niepoprawny i bałamutny.

Niektóre też usterki zaliczyć raczej należy do błędów drukarskich, jak n. p. na stronie 42 (c. 5 odwr.).

Nie pomogąć przyjaciele,
Choć ich tu masz wszędzie wiele,
Którzyć służą nie dla ciebie:
Nic ci po nich będzie *wiele*—zam. *w niebie*.

Błędem drukarskim jest niezawodnie na str. 90, r. 5. odwr. *blat* prawy zam. *błąd*, błędem też pewnie na str. 17, B. 1: z *czarzem* zam. z czartem, chociaż na str. 109 (aa 7) napotyka się także forma *czacz* zam. czart.

Nie chciałbym zaś rozstrzygać pytania, czy także do kategoryi błędów drukarskich zaliczyć należy formę *niezbałądził* zamiast *niezbłądził* lub *niezabłądził* w następującym ustępie na str. 119 (dd 4.):

Boby nas barzo rozpłoszył
A wszytko niebo spustoszył,
By nas według prawa sądził:
A któżby tu nie *zbałądził?*

Rytm wiersza wymaga wyrazu trzyzgłoskowego: może to omyłka druku zamiast *zabłądził*, ale winienem nadmienić, że Linde przytacza wyraz *bałanda:* basałek, maruda, w rosyjskim języku: bałandatsja = marudzić, walęsać się.

Druk Kupca wogóle nie jest bardzo poprawny, ani co do pisowni konsekwentny, — interpunkcya zupełnie bałamutna. Dodatkowo nadmienię jeszcze, że w przedmowie swej, wytłoczonej większemi niż w tekście czcionkami, przeprowadził Seklucyan — jakkolwiek nie zupełnie konsekwentnie — odrębną swoją pisownię, a mianowicie *c* z kropką = *cz*, — *r* z kreską = *rz*, — *s* z kreską = *sz*, czego w przedruku tejże przedmowy — uskutecznionym zresztą bardzo wiernie — dla braku odpowiednich czcionek uwydatnić nie mogłem.

Słowniczek wyrazów przestarzałych.

(L. oznacza Słownik Lindego. Gwiazdka * oznacza wyrazy, których nie ma Słownik Lindego.)

barmy, barmy stroić. W L. barma oznacza tylko rybę barwenę, brzankę; sądzę atoli, że tu tylko omyłka druku zam. *bramy* stroić, bo L. przytacza: „*bramy*, bramowanie, censury, krytyki, obmowy“, a „*bramować* kogo, obmawiać, cenzurować, *łatkę przyszywać*“, co mogłoby się stosówać do myśli wyrażonej w odnośnym ustępie na str. 69:

A ono Sumnienie mówi,
Dziwne *bramy* swoje stroi,
Prawie się na oko śmieje“ i t. d.

Ponieważ *bram*, *brama* znaczy wedle L. tyle co, „lisztwa u szaty, obłoga, galon haftowanie, passamon“, przeto *bramy stroić* odpowiadałoby wyżej przytoczonemu a dzisiaj powszechnie używanemu zwrotowi *łatkę przyszywać.*

błażejek, *błażejki*. L. błażek, krążek woskowy. Rej, Postyla: Nuż co gromnic, błażejków owych świętych. Tamże: Połóż Bogu na

ofiarę nie gromniczkę ani błażejka, ale onę niewinną sinogarliczkę.

brachu! L. rubasznie zam. bracie! Rej Wizer., Zwierc., Żywot Józefa. U Reja zawsze w połączeniu z przymiotnikiem miły, tak też w Kupcu: miły brachu!

* *ćwikła,* szyderczy epitet — zwrócony ku księdzu, (księże, ćwikło miły!) z niejasnem znaczeniem. Ma pewnie związek z wyrazem *ćwik* (L. ćwik, przebieglec, szczwany — jako też: niezupełny kapłon) a może też zawiera aluzyą do *ćwiczenia się*, chłostania, biczowania — ze względu na powtarzający się w następnych wierszach wyraz *ćwiczenie się:*

Wierę księże, *ćwikło* miły,
Nie tacy to ludzie byli,
A inaczej *się ćwiczyli* i t. d.

czas dać i *czas złożyć komu* = wyznaczyć termin.

czasu pomknąć — przedłużyć termin. Rej, Postyla: Pan pomknął czasu śmierci jego w niemocy jego.

czesny = doczesny.

czyść — czytać.

dłażyć — dusić, dławić, tłoczyć, uciskać. Rej, Wizer.: jak sowy zająca, tak go wszyscy dłażą.

dobroić się czego — brojąc doczekać się czego, ściągnąć co na siebie.

dudkować — błaznować.

**dura* — na str. 60:

Boć podobno zysk z fortuną
Pójdzie miasto dzwierzy durą,—

może to błąd drukarski zam. dziurą (L. dziurą wleść, bokiem, nie prawą drogą); ale nie od rzeczy będzie przytoczyć z Reja Zwierciadła str. 29:

Hamuj z góry — szanuj skóry,
Puść za góry — szpetne chmury,
Bo świat bury — szuka dury,
By cię snury — I za mury
Związał po swej woli.

dźwierze — drzwi.

foszki — figielki, sztuczki; foszki broić i foszki stroić. Rej Wizerunek:

Ty nie wiesz, pani roskosz co za dziwy płodzi,
A jako tu nędzny świat swemi foszki zwodzi.

galić sobie — sprzyjać, radzić sobie, o sobie myśleć. Rej, Żywot Józefa:

Jeden z drugim nie wiernie,
Każdy sobie gali.

hain (str. 32), *hein* (str. 114) = tu. Rej, Wizerunek:

Ale na nasze szczęście idzie hajn ktoś do nas.

Rej, Żywot Józ.: Józefa *hań* widzę.

handlownik — kupiec.

ist—pewny. Rej, Żyw. Józ.: a już bądź ist tego.

kajać się — żałować występku.

karmia — pokarm.

ki — jaki. „Ki cię djabeł rządzi głupi!“ Rej, Żywot Józ.: Ale ki go djabeł męczy?

kiloby (str. 65), *kieloby* (str. 94) — byleby. Rej, Post.: Nic wam na tem, kiloby wam wełna nie została. Tamże: Nic się nie lękają Boga, kiloby tail się przed ludźmi.

kołat — kołatanie, stukanie.

* *kos, kosy* — sztuki, figle; używać kosów, „dziwnych tu kosów używał“. str. 62.

kunsztować (konsztować) — żartować. Rej, Żywot Józefa:

Bo ta nie wiele kunsztuje,
Prędko głową zafrasuje.

kupia — towar. Zachodzi w Reja Żywocie Józefa.

lepak — zaś.

liczba — rachunek; *liczbę działać* — rachunek składać,— *liczby słuchać*— odbierać od kogo rachunek.

lżywy — kłamliwy, — *lež* — kłamstwo.

łoński — przeszły, przeszłoroczny.

łuczyć — strzelać z łuku, trafić, ugodzić w co; zachodzi często u Reja.

mazidło — maść, smarowidło.

miąższy — gruby.

mienić — odmieniać.

mierzić kogo — sprawiać komu obrzydzenie, niepodobać mu się. — Rej, Apoc. „Mierzyż go każdy towarzysz, ktoby się chciał wdawać w sprawy jego". Rej, Post.: „Pospolicie takiego każdy mierzi, kto mu prawdę mówi".

nadmdleć (nademdleć), osłabnąć, *nadmdlało mu*, osłabnął.

nadziewać się = spodziewać się, — zachodzi często u Reja.

nakazić — skazić, zepsuć.

nakładać uszy = nadstawiać uszu.

natreskać od *treskać, trestać, trestkać* = karać. W Żywocie Józefa:

„Rad więc Pan Bóg nagradza,
Kogo szczęście treskce“.
i „A kogo Pan Bóg treskcze,
Już to dobre znamię“.

nielza = nie można; *nie lza jedno* = inaczej nie można, jak tylko.... używane przez Reja w Postyli.

nieznośny (nieznośna łaska) — w znaczeniu: nieograniczony,—zachodzi też u Reja w Postyli: „Opowiada wszystkiemu światu to nieznośne wesele a tę wdzięczną radość, iż się już narodził Zbawiciel“.

oblesny (od łasić się) — pochlebny.

* *obrać się* — niewyraźne znaczenie, w jakiem nie zachodzi w Lindem; znaczy pewnie tyle, co: *znaleść się* (str. 119):

Bo i święty się nie obrał,
Aby był kiedy w tem wytrwał.

ochynąć się — zanurzyć się.

odrzeć się w co = ogołocić się z czego. U Reja w Postyli zachodzi ze składnią: być odartym w czem: „Nalazł jednego bardzo odartego w wierze i w cnotliwych powinnościach swoich“.

odwodzić się czem — uniewinniać się czem, odwoływać się na co, apelować.

odziewa się — „na dilacyą się odziewa“ tak wydrukowano na str. 109. Ponieważ atoli *odziewać, odziewać się* nie zachodzi w innych zabytkach w tem znaczeniu, któreby się tu zastósować dało, przypuszczam, że raczej czytać należy: na dilacyą się *odzywa* = odwołuje się, apeluje; i upraszam łaskawego czytelnika o odpowiednie poprawienie tekstu w odnośnem miejscu.

oświęcić = wyświęcić — na kapłana.

padać się = rozpadać się, pękać.

palić = ostro przemawiać, — w tem znaczeniu używane są dzisiaj tylko formy słowa dokonane: *palnąć, wypalić* komu.

paraty = aparaty.

pletliwy (pletliwe foszki) — z plotek pochodzący, zmyślony, fałszywy.

płat = płata, zapłata.

**podziwno* mi = dziwno mi. Linde w znaczeniu przysłówkowem nie ma.

**pokład* — str. 39: pokład dolęże. Znaczenie nie jasne: będzie ci dolegał twoje położenie, twój stan?

pomknąć czasu — zob. pod wyrazem *czas*.

Czytelnika upraszam w tem miejscu o sprostowanie błędu drukarskiego na str. 26 — *ponikni* zam. *pomkni* czyli *pomknij dalej czasu tego*.

popłatek, popłatki — pobór, podatki.

pospieć — zdążyć, nadążyć, — na str. 63 Kupca w znaczeniu *podołać*, którego nie ma Linde.

postawnik — duża świeca, którą na katafalkach, przy ołtarzach stawiają.

powa = pódźwa, pojdźmy, u Reja w Wizerunku: Rzekł: powa co naprędzej, mój miły staruszku.

przecz zachodzi w dwojakiem znaczeniu: 1) precz n. p. powa przecz, 2) prze co, przez co, dla czego.

przegrzeszenie — zgrzeszenie, grzech.

przekażać — przeszkadzać.

**przepory* (str. 44) — nie jasne znaczenie, którego nie umiem wytłomaczyć. Linde nie przytacza odpowiedniego znaczenia.— Mógłby ten wyraz mieć związek ze słowem: *przepierać* = nacierać na kogo, — albo też z *przepierać, przepierować* (L), *wywodzić trele*, tak iż odnośne zdanie w Kupcu: „Wnetci będą w kim przepory“ mogłoby oznaczać: będzie wnet ktoś cienko śpie-

wał. Ale nie rozstrzygam kwestyi, pozostawiając jej rozstrzygnięcie zawodowym językoznawcom.

przetoczyć się — obrócić się.

przodkiem — naprzód.

przyrazić — przycisnąć, przeniknąć. — Rej, Wizer.:

Ale wierz mi, kiedy cię tak mróz przyrazi,
Zda mi się, iż ci onę bujną myśl przekazi.

przystaw — dozórca, strażnik, stróż — dodany do boku, do pomocy.

puk — hałas.

rozradzać — odradzać.

schytrzyć — oszukać, zwieść.

skłoby — W oryginale wydrukowano (str. 110):

Przykładaj w czas, bo to sam znasz,
Iż czartowie wagę mają,
Barzo *Skłoby* wybijają.

Tak też dałem w przedruku, ale nie znajdując w Lindem wyrazu *skłoba*, przypuszczam, iż to obciążający Seklucyana błąd w odczytaniu rękopisu lub błąd drukarski, zamiast:

Barzo z klóby wybijają.

Klóba, kluba — oznacza u wagi prostopadłe

beleczki, między któremi chodzi języczek wagi.

skusić — skosztować, spróbować, doświadczyć.

słuszeć — *słusze* i *słuszny:* należy się, wypada. Na str. 108 zachodzi forma, jakiej nie ma L.: *słuszej* — niejako stopień wyższy przysłówka:

Tobie *słuszej* jako złemu
Zawżdy przyganiać każdemu.

smard — śmierduch, plugawiec. Zachodzi u Reja w Żywocie Józefa i w Wizerunku.

* *spokorzenie* = upokorzenie.

spyża, spiża — strawa, żywność.

stroić się = przysposabiać się, przygotowywać się.

styskować sobie = przykrzyć sobie; — styskuje mi się — przykrzy mi się.

suchoty = suszenie, suchy post; — zachodzi też w Postyli Reja.

sybalec — szybalec, szalbierz. L. ma tylko formy: szybał i szybała.

* *szostać* — szastać, bić. L. nie ma formy *szostać*.

trzaskawica — grzmot, piorun.

tylo troje — trzy razy tyle.

* *umawiać* — namawiać. W tem znaczeniu nie masz w Lindem.

wej, *wejże* — patrz, *wejcie* — patrzcie. Rej w Postyli: wejże, jaki to prorok!

wierę = zaiste.

wiesić = wieszać. — Rej, Zwierć.: Pytał pies pasterza: czemu mię wiesisz? azaż ci wilk nie więcej krzyw?

wspar — samołówka na ptaki, — drążek, na którym się znajduje ptak wabiący.

wyłudzić się — wykręcić się. — Rej, Wizerunek: Przed śmierci szpetną kosą nikt się nie wyłudzi.

wyprawić się — w dwojakiem znaczeniu:

1) na stronie 100:

> Nie dokończać ja rozumiem,
> Ani *się wyprawić* umiem

znaczy tyle co wyrozumieć, jak u Reja w Postyli: Tu już się snadnie wyprawić możesz, co to jest za opoka, na której ugruntował Pan kościół swój.

2) na str. 105 wytłomaczyć się:

> Czemby się chciał ten wyprawić,
> Abych go był winien zbawić,

jak w Apocalypsie Reja: Żadnej trudno-

ści tajemnej nie będzie, z której się snadnie wyprawić nie będziesz mógł.

wysiedzieć się — utrzymać się, wytrzymać.

wystrzegać — ostrzegać, przestrzegać. — Rej w Postyli: On na cię woła, on cię wystrzega.

wzwiedzieć, zwiedzieć — dowiedzieć się, — zachodzi często u Reja.

zapamiętać — zapomnieć.

* *zasiedzieć* — zaniedbać. W tem znaczeniu nie ma Linde.

zgrzebie — pakuły, paczoski.

* *zwierzchowność* = zwierzchność. Tej formy nie masz w Lindem, — jest tylko przymiotnik zwierzchowny.

żałoba — zażalenie, skarga.

żółtobrzuch — pasibrzuch. — Rej w Zwierciedle:

> Cóż wżdy czynisz żółtobrzuchu,
> Marnie ożarły paduchu i t. d.

Na zakończenie przytoczę te zwroty, które słusznie uchodzić mogą za właściwości obrazowego stylu Rejowego a spotykają się też poczęści w innych utworach Reja:

str. 19 przez kij skoczyć (plagi odbierać).
„ 19 płotu się dzierz, chceszli trafić we wrota.
„ 21 hardzie na to strząsał rogiem.
„ 22 nakoniec ua desce jedzie (w trumnie).
„ 33 już tu natychmiast drgniesz nogą. (umrzesz); na str. 56: a miasto złota drgniesz duszą.
„ 36 a pan leży wzgórę nosem.
„ 39 a tu już wnet trząśniesz rogiem.
„ 43 a on wierci twarzą bladą.
„ 44 ten wnet jakoby sól siędzie.
„ 48 dziwne to jest sidło na nie.
„ 51 gdyć się nos na dół pochyli.
„ 69 jako kota w zgrzebiach uplótł. Rej, Postyla: on się umotał jako kot we zgrzebiach.
„ 73 . . . wierę skoczysz psiego. Linde przytacza zwroty: psiego skoczyć, psiego zlecieć, psiego pływać; przykłady na wyrażenie *psiego skoczyć* przytacza tylko z Reja i to w 5 miejscach.
„ 108 wszak siedzimy by na wsparze.
„ 124 a wszytko stoi za jaje (nic nie jest warte).

Rej, Wizerunek:

Musi zmienić postawę, musi obyczaje,
Bowiem statek z powagą stoi tam za jaje.

str. 128 jako pies lezie pod skrzydło.

Do ulubionych wyrażeń Reja należy też: *łuczyć*, które w Kupcu zachodzi kilka razy:

str. 72 ktoby chciał we wrota łuczyć.
„ 88 chceszli, byś tam prawie łuczył.
„ 101 chceszli, byś prawie w cel łuczył.

Charakterystycznem jest także powtarzanie się zwrotu: *nie pleć:*

str. 34 Nu, przecz błaźnie, nie pleć oto.
„ 46 A tych plotek więcej nie pleć.
„ 52 Nie pleć oto, djable głupi.
„ 80 A wierę księże, nie pleci (nie pleć).

W Żywocie Józefa używa Rej także tego zwrotu: wiersz 1156 Nie pleć oto, miła pani.
„ 1603 Miły Józef, oto nie pleć.

We wstępie wyraziłem nadzieję, że się może odnajdzie jeszcze zupełny egzemplarz Kupca: tuszę, że dostarczyłby on jeszcze więcej argumentów na stwierdzenie hypotezy, iż Kupiec jest utworem Reja.